Sport

11-12 kwietnia 2026
NR 84 (18477)

81 LAT
SOBOTA-NIEDZIELA
UKAZUJE SIĘ OD 1945

Jacek Magiera

1977 - 2026

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport f1f4b240ad

WSPOMNIENIA O JACKU MAGIERZE

Jacek był wyjątkowym piłkarzem, świetnym trenerem, ale przede wszystkim bardzo dobrym człowiekiem, na którym zawsze można było polegać.

Cezary Kulesza, prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej

Odeszła bliska mi osoba, bardzo dobry trener, a także najlepszy możliwie człowiek, co jest jeszcze ważniejsze.

Aleksandar Vuković, trener Widzewa Łódź

Trenerze, nie tak miało być...

Robert Lewandowski, kapitan reprezentacji Polski

Wspaniały człowiek, świetny trener, mistrz Polski z Legią Warszawa, który z pasją rozwijał polską piłkę nożną - także w pracy z młodzieżowymi reprezentacjami.

Jakub Rutnicki, minister sportu i turystyki

Był wszechstronnym obrońcą, występował też jako defensywny pomocnik. Na boisku cechowała go solidność i dyscyplina, dlatego właśnie idealnie nadawał się do gry na tak odpowiedzialnych pozycjach.

Bogusław Kaczmarek, były trener klubów ekstraklasowych

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci asystenta selekcjonera reprezentacji Polski, Jacka Magiery. W tym trudnym czasie nasze myśli są z całą polską społecznością piłkarską, a także z jego rodziną, przyjaciółmi i kolegami. Spoczywaj w pokoju, Jacku.

UEFA

Byłeś niesamowitym facetem, zawsze z uśmiechem na ustach. Będzie nam Ciebie bardzo brakować.

Matty Cash, obrońca reprezentacji Polski

Bardzo mądry, młody człowiek i świetny trener, wychowawca wielu pokoleń. Na zawsze zostaniesz Jacku w naszych sercach i pamięci.

Andrzej Strejlau, były selekcjoner reprezentacji Polski

Żegnaj przyjacielu. Wspaniałym człowiekiem byłeś Jacek, jednym z najlepszych ludzi, jakich w życiu poznałem.

Bogusław Leśnodorski, były prezes Legii Warszawa

„Magic" i jego magiczny futbol malowany słowem

Dziesięć dni wcześniej to na nim skupiały się telewizyjne kamery, gdy podczas meczu Szwecja – Polska o mundial energicznie dyrygował Biało-czerwonymi. Jacek Magiera zmarł nagle w wieku 49 lat....



Jacek Magiera u boku Jana Urbana. Robota niedokończona...

Fot. Mateusz Porzucek / Press Focus

Wieści, przekazane w piątkowe przedpołudnie przez Radio Wrocław, były szokujące, wręcz niewiarygodne. Członek reprezentacyjnego sztabu szkoleniowego, asystent Jana Urbana, rozpoczął dzień jak co dzień – od porannego joggingu w parku. I to w jego trakcie – według dolnośląskich dziennikarzy – miał zasłabnąć. Mimo szybkiej akcji ratunkowej – przewieziony został do Wojskowego Szpitala Klinicznego we Wrocławiu – nie udało się przywrócić funkcji życiowych...

Z ratownikiem na podium

Wrocław był jednym z tych ważnych dlań miejsc na piłkarskim szlaku. Przeżywał tu – już jako szkoleniowiec - i wielką gorycz, gdy bezceremonialnie go dwukrotnie zwalniano, i wielką radość, gdy w 2024 roku poprowadził Śląsk do tytułu wicemistrza kraju. To była ta sama ekipa, którą dwanaście miesięcy wcześniej – jako przywrócony do pracy w klubie „ratownik" - wyciągał za uszy z ligowego dna, ratując mu ekstraklasowe życie w ostatniej kolejce sezonu...

- Wtedy utrzymaliśmy się rzutem na taśmę, a dziś gramy o mistrzostwo Polski! Piękna to historia – mówił mi szkoleniowiec z uśmiechem późną wiosną 2024. - Wtedy byłem optymistą, a teraz jestem... jeszcze większym – podkreślał na krótko przed finiszem sezonu, w którym jego zespół bił się z Jagiellonią o mistrzostwo. Symboliczna była ostatnia kolejka: Wrocławianie rozgrywali mecz na boisku Rakowa, w rodzinnym mieście Jacka Magiery. Dla częstochowskich fanów łatwiejszy do przełknięcia byłby wtedy fakt, że abdykującego mistrza na tronie zastąpiłby „swój człowiek". Zresztą – o czym mówi obok Iwo Mandrysz – zawsze przyjmowany był pod Jasną Górą z wielką sympatią...

Piłka była najważniejsza

Śląsk – mimo ówczesnej wygranej w Częstochowie – przegrał tytuł z Białostoczanami. Była więc radość szkoleniowca, bo przecież – cytowaliśmy jego słowa... - był życiowym optymistą; ale był i cień goryczy; niewiele brakło do pełni szczęścia. - Kurcze, pamiętam jeszcze te nasze dziecięce gierki na Błesznie (jedna z dzielnic – dop. aut.), na tamtejszych łąkach i podwórkach... Zawsze piłka była najważniejsza – uśmiechał się wtedy starszy o dwa lata od Jacka jego brat, Marek Magiera, od wielu lat komentator Polsatu, ale i wielki showman podczas największych siatkarskich wydarzeń w polskich halach. - Pewnie, że trzymałem kciuki za to, by został mistrzem. Ale i tak dokonał ze Śląskiem wielkiej rzeczy – dodawał na płycie stadionu przy Limanowskiego.

Między Częstochową a Warszawą

Mistrzostwo w roli szkoleniowca zdobywał już wcześniej, na trenerskiej ławce Legii (powtarzając tym samym własne osiągnięcia piłkarskie). Zresztą jest ostatnim do dziś polskim trenerem, który poprowadził polski klub w Champions League. Pewnie dlatego ta jego druga „piłkarska miłość" w pewnym momencie okazała się konkurencyjna dla pierwszej. - Oba kluby są szczególne i podobnie mi bliskie. Jestem wychowankiem Rakowa, ale największe sukcesy odnosiłem w Legii. Jako zawodnik, a potem szkoleniowiec, zdobyłem tam wszystko – odpowiadał na podchwytliwe pytanie.

Piłka była najważniejsza – raz jeszcze przywołujemy słowa brata. Była; dzięki piłce został magistrem... historii, bo jego praca dyplomowa dotyczyła emblematyki klubów piłkarskich. I dzięki piłce został szczęśliwym małżonkiem: wybrankę (Magdalenę) poznał podczas meczu, gdy zagadnęła go o... bilety na spotkanie reprezentacji Polski! Państwo Magierowie doczekali się dwójki dzieci: Małgorzaty (2012) i Jana (2014).

Rekiny i kozaki

O futbolu zawsze opowiadał ze swadą, z uczuciem. I zawsze ciekawie. Szukał niebanalnych sformułowań. „Fazy przejściowe" i „trzecią tercję" miewał w swym słowniku, ale wolał mówić na przykład o tym, że jego zespół „potrzebuje rekinów". I dalej: „Potrzebuje też kozaków, którzy „ścisną" każdego w szatni i zagonią do roboty". Niewielu w tym fachu – Jan Urban jest jednym z nich, więc może dlatego obaj panowie, mimo różnicy wieku, bardzo się lubili i szanowali, choć w lidze często stali po przeciwnych stronach barykady – potrafi łączyć fachowe wywody o futbolu z zajmującym o nim opowiadaniem...

Obrazu meczu i sekretów piłki nożnej, namalowanych słowami Jacka Magiery, niestety już nie usłyszymy... Szkoda, bo te słowa miały w sobie wiele magii, świetnie korespondującej z jego futbolową ksywką. Jeżeli „Magic" miał w ogóle odejść, przenieść się w szeregi szkoleniowców ostatnio nader chętnie i często powoływanych do niebiańskiej kadry przez Jedynego Wielkiego Trenera, to zrobił to w okolicznościach, które w pełni oddają jego życie: podczas (osobistego) treningu... Tylko czemu to powołanie przyszło tak wcześnie???

Dariusz Leśnikowski

KALENDARIUM JACKA MAGIERY

- **1 stycznia 1977** – urodził się w Częstochowie. Jest wychowankiem Rakowa, w którym zaczął trenować jako 11-latek. - Poznałem tam wspaniałych nauczycieli, trenerów, mentorów, którzy przekazywali mi wiedzę i wartości. To dla mnie wyjątkowe miejsce i klub – mówił o Rakowie, w barwach którego zadebiutował w ekstraklasie.
- **18 marca 1995** – debiut w lidze w meczu przeciwko Stali Mielec. Spotkanie w Częstochowie przy Limanowskiego kończy się wynikiem 0:0. Gra obok takich piłkarzy, jak Andrzej Kretek, Janusz Bodzioch, Paweł Skrzypek czy Jan Spychalski. W barwach częstochowskiej drużyny występował do jesieni 1996, rozgrywając 38 spotkań ligowych i zdobywając 8 bramek.
- **Zima 1997** – transfer do Legii Warszawa, gdzie występuje przez 9 kolejnych lat. Z miejsca staje się podstawowym zawodnikiem. Gra w pomocy. Z wojskowym klubem zdobywa dwa mistrzostwa Polski (2002, 2005), Puchar Polski w 1997, Superpuchar w tym samym roku. Z Legią triumfuje też w rozgrywkach Pucharu Ligi edycji 2001/02. W ekstraklasie rozegrał łącznie 233 mecze, zdobywając 25 bramek. Grał w reprezentacji młodzieżowej i olimpijskiej. Był kapitanem reprezentacji U-17, która na mistrzostwach świata w Japonii w 1993 roku - pod wodzą Andrzeja Zamilskiego - zajęła 4. miejsce.
- **Styczeń 2014** – zostaje opiekunem rezerw Legii.
- **1 stycznia 2016** - zaczyna pełnić funkcję doradcy zarządu do spraw sportowych w Motorze Lublin.
- **16 maja 2016** – podpisuje roczny kontrakt z pierwszoligowym wówczas Zagłębiem Sosnowiec.
- **24 września 2016** – zostaje trenerem Legii Warszawa, zastępując Besnika Hasiego. Prowadzi zespół w rozgrywkach fazy grupowej Ligi Mistrzów, zdobywa z nim mistrzostwo Polski.
- **13 września 2017** – po porażkach w eliminacjach europejskich pucharów zostaje zwolniony.
- **Grudzień 2017** – rozpoczyna pracę w PZPN, jako zastępca dyrektora sportowego ds. rozwoju piłki młodzieżowej. Kilka miesięcy później obejmuje posadę selekcjonera reprezentacji U-20, którą w 2019 roku prowadzi – bez powodzenia – na MŚ w Polsce.
- **Marzec 2021** – pierwsza praca w Śląsku Wrocław. Zwolniony po roku, wraca w kwietniu 2023, żeby najpierw w karkołomnych warunkach i na finiszu utrzymać zespół,

Sport f1f4b240ad



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

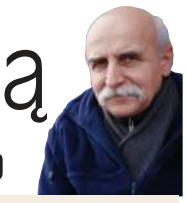
a rok później wywalczyć sensacyjne wicemistrzostwo Polski.

■ **Lato 2025** – kandydat na selekcjonera reprezentacji po zwolnieniu Michała Probierza. Ostatecznie zostaje asystentem trenera Jana Urbana, z którym przyjaźni się od lat.

■ **10 kwietnia 2026** – ulega zasłabnięciu podczas treningu biegowego we Wrocławiu. Mimo reanimacji, przewiezienia do szpitala,nie udaje się Go uratować. Umiera w wieku zaledwie 49 lat... RIP.

(zich)

Poszedł w świat, pozostał sobą



Rozmowa z **Iwo Mandryszem**, legendą częstochowskiego dziennikarstwa sportowego

Jacek Magiera nie żyje...

- Wciąż w to nie wierzę...

Ponad 30 lat śledził pan jego boiskowe i trenerskie losy. Pamięta pan początki „Magica", pierwsze spojrzenie nań na piłkarskiej murawie?

- To musiał być rok 1993. Niewiele ponad 16 lat miał wtedy Jacek, kiedy objawił się w drużynie seniorskiej Rakowa. Debiutował w II lidze, w meczu z Wartą, wszedł w końcówce. Szczupły, rosły chłopak, bez doświadczenia ligowego. Krótko potem przyszedł mecz z GKS-em Tychy. Byłem wtedy spikerem przy Limanowskiego, więc całą sytuację widziałem z wieży, dobrze ją zapamiętałem. Zaraz na początku spotkania Arek Gaik zderzył się z Andrzejem Wróblewskim. Ten drugi był wtedy podporą defensywy częstochowskiej. Musiał jednak zejść z boiska, W jego miejsce wszedł wtedy właśnie „Magic". I zagrał fantastyczny, „profesorski" mecz! Nie było żadnego przypadku w tym, że w tamtym okresie stanowił też podporę kadry Andrzeja Zamilskiego, z którą sięgnął po mistrzostwo Europy U-16.

Z Rakowem – jako nastolatek – awansował do elity!

- Tak, oczywiście. I był podstawowym zawodnikiem drużyny, z ogromną boiskową inteligencją w grze, wyczuciem. A prywatnie też był bardzo życzliwym, bardzo sympatycznym człowiekiem.

Pierwsze spotkanie, rozmowa na linii dziennikarz – zawodnik, zostało panu w pamięci?

- Jacek zawsze był skromnym facetem, starał się raczej nie wychodzić przed swoich starszych kolegów. Zadowalał się grą i... miejscem w ich cieniu. Sam do przodu się nie pchał, za to – kiedy już musiał – dawał się przez „starszyznę" wypychać do mikrofonów. Głównie wtedy, kiedy strzelał ważne bramki w ekstraklasie – w Zabrzu na przykład.



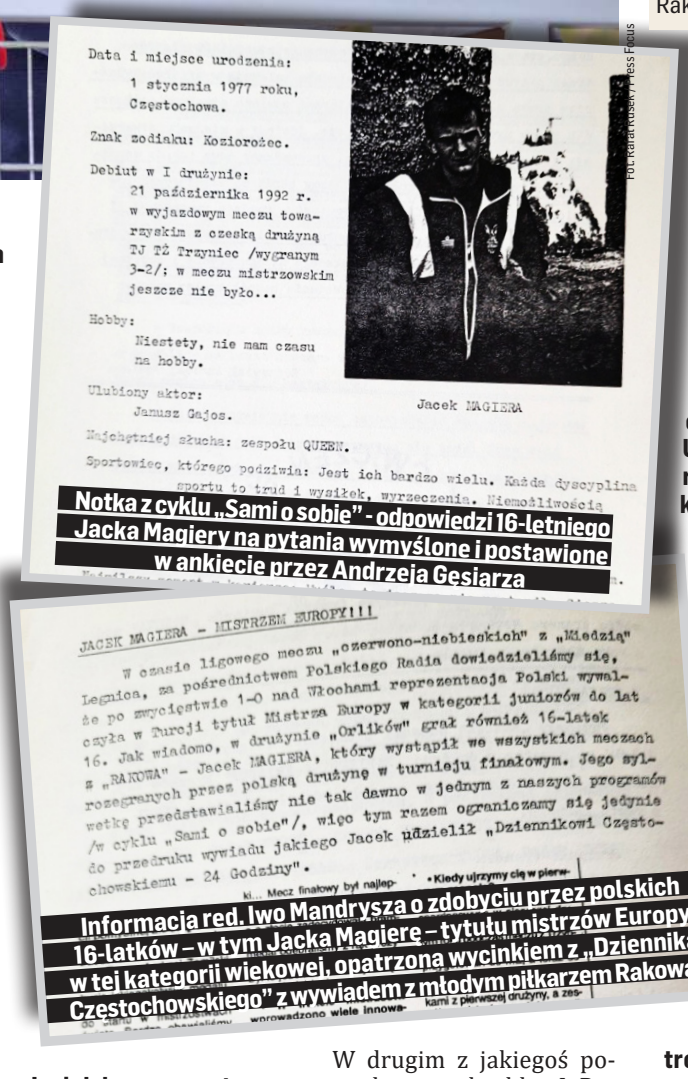
Jacek Magiera (z prawej) - mimo licznych rozmów z Michałem Świerczewskim i Wojciechem Cyganem - nigdy nie został trenerem Rakowa.

Jako nastolatek jeszcze, w debiutanckim sezonie Rakowa w ekstraklasie – 1995/96.

- Tak jest. Z tego okresu pamiętam fajną historię. Nieżyjący już Tadeusz Magiera – ojciec obu braci - był w Rakowie kierownikiem drużyny. W 1995, kiedy w klubie usuwano na boczny tor ludzi sympatyzujących z trenerem Zbigniewem Doboszem – robotę stracił m.in. kierowca autobusu, ja jako spiker oraz właśnie pan Tadeusz, siedziałem z Magierą-seniorem pod klubowym budynkiem. On wtedy uniósł głowę, spojrzał w okno na piętrze i powiedział z zadumą: „A może tak będzie lepiej dla tego grajka?". Poszedłem za jego wzrokiem, i zobaczyłem za szybą sylwetkę Jacka...

No i ułożyło się lepiej, patrząc na dokonania Jacka Magiery!

- Poszedł w wielki piłkarski świat, ale pozostał sobą. Chętnie wracał do Częstochowy, wpadał na mecze Rakowa. Gdy się mijaliśmy, nigdy nie omieszkał zagadać, wymienić paru słów. Kiedyś, przy okazji jakiegoś spotkania „starej gwardii" rakowskiej, poprosiłem go o załatwienie dedykacji Lucjana Brychczego, wręczając mu biografię „Kiciego". „Trzeba było dzwonić, panie Iwo. Przywiózłbym z Warszawy egzemplarz, już by pan miał" - powiedział. Oczywiście załatwił wszystko, przywiózł książkę przy okazji następnej wizyty. Podpisaną. Taki był: nie było dla niego trudnych spraw. Szanował każdego.


Data i miejsce urodzenia:
1 stycznia 1977 roku, Częstochowa.

Znak zodiaku: Koziorożec.

Debiut w I drużynie:
21 października 1992 r. w wyjazdowym meczu towarzyskim z czeską drużyną TJ Tż Trzyniec /wygranym 3-2/; w meczu mistrzowskim jeszcze nie było...

Hobby:
Niestety, nie mam czasu na hobby.

Ulubiony aktor:
Janusz Gajos.

Jacek MAGIERA

Najchętniej słucha: zespołu QUEEN.

Sportowiec, którego podziwia: Jest ich bardzo wielu. Każda dyscyplina sportu to trud i wysiłek, wyrzeczenia. Niemożliwością

Notka z cyklu „Sami o sobie" - odpowiedzi 16-letniego Jacka Magiery na pytania wymyślone i postawione w ankiecie przez Andrzeja Gesiarza

JACEK MAGIERA - MISTRZEM EUROPY!!!

W czasie ligowego meczu „czerwono-niebieskich" z „Miedzią" Legnica, za pośrednictwem Polskiego Radia dowiedzieliśmy się, że po zwycięstwie 1-0 nad Włochami reprezentacja Polski wywalczyła w Turcji tytuł Mistrza Europy w kategorii juniorów do lat 16. Jak wiadomo, w drużynie „Orlików" grał również 16-latek z „RAKOWA" - Jacek MAGIERA, który wystąpił we wszystkich meczach rozegranych przez polską drużynę w turnieju finałowym. Jego sylwetkę przedstawialiśmy nie tak dawno w jednym z naszych programów /w cyklu „Sami o sobie"/, więc tym razem ograniczamy się jedynie do przedruku wywiadu jakiego Jacek udzielił „Dziennikowi Częstochowskiemu - 24 Godziny".

ki. Mecz finałowy był najlep- • Kiedy ujrzymy cię w pierwworzono wiele innowa- kami z pierwszej drużyny, a zes-

Informacja red. Iwo Mandrysza o zdobyciu przez polskich 16-latków – w tym Jacka Magierę – tytułu mistrzów Europy w tej kategorii wiekowej, opatrzona wycinkiem z „Dziennika Częstochowskiego" z wywiadem z młodym piłkarzem Rakowa.

Fot. Rafał Oleksiewicz/Press Focus

I miał do pana sentyment. To pańskie nazwisko przywołał na jednej z konferencji prasowych, opowiadając o zadaniach domowych, odrabianych w budynku klubowym Rakowa między treningami!

- Ja naprawdę pamiętam tego kilkunastoletniego chłopaczka, z tornistrem czy plecakiem, który się tu kręcił po klubowych korytarzach. Raków miał cały czas w sercu. Klub znaczył dla niego tak wiele, że tuż przed oficjalnym zakończeniem kariery jeszcze na chwilę tu wrócił – to już chyba była trzecia, a nie czwarta liga – i coś jeszcze mu dał. A ile on znaczył dla Rakowa? W 1993 Częstochowianie sięgnęli po wicemistrzostwo Polski juniorów młodszych. W pierwszym meczu finałowym, z Lechią, wygranym w Częstochowie (2:0 – dop. aut.) Jacek grał. W drugim z jakiegoś powodu go zabrakło. I Raków tam przegrał wysoko, roztrwonił zaliczkę....

Rakowska legenda, choć szybko odszedł do Legii...

- Legenda, owszem. Dla kibiców też był wielką postacią. Przez to, że pamiętał o tych swoich korzeniach. Że zawsze wracał do Częstochowy i mówił, że jest wśród swoich. Kiedy przyjeżdżał jako trener drużyny gości, zawsze był entuzjastycznie witany. To już na zawsze będzie dla nich Ktoś – przez bardzo duże K.

No bo był Kimś, przed duże K.

- Tak jest. O, następna historyjka... U progu lat 90. juniorska drużyna Rakowa była na turnieju w Holandii, w Ermelo. I właśnie jedno ze zdjęć tam zrobionych obiegło potem wszystkie polskie gazety.

Z KRONIKI PANA IWO

■ Notka z cyklu „Sami o sobie" - odpowiedzi 16-letniego Jacka Magiery na pytania wymyślone i postawione w ankiecie przez Andrzeja Gęsiarza
Informacja red. Iwo Mandrysza o zdobyciu przez polskich 16-latków – w tym Jacka Magierę – tytułu mistrzów Europy w tej kategorii wiekowej, opatrzona wycinkiem z „Dziennika Częstochowskiego" z wywiadem z młodym piłkarzem Rakowa.

Młodzież częstochowska miała okazję spotkać się z miejscowymi gwiazdami. Odwiedził wtedy Raków m.in. Marco van Basten – jego fotka z Jackiem stała się dla „Magica" fantastyczną pamiątką.

Piękna rzecz. No a teraz, po latach, miał okazję – u boku Jana Urbana – poprowadzić reprezentację przeciwko „Pomarańczowym".

- Zasłużył na to. Tak na marginesie: może nie nazwałbym tego „zadrą", ale gdzieś głęboko siedziała w nim odrobina żalu, że nigdy w tym pierwszym zespole narodowym nie zagrał. Nie powiedział mi tego wprost – zresztą chyba w ogóle publicznie nigdy tego nie powiedział – ale ja odczuwałem, że nosił to w sercu.

Mówi pan o nim trochę jak o... synu, mam wrażenie.

- No bo trochę tak było... Już nie wracam do tego chłopaczka z plecaczkiem, czekającego w klubie na trening i pieczołowicie coś skrobiącego w zeszycie. Ale i ja, i jego rodzice mieszaliśmy bardzo niedaleko stadionu Rakowa. Może z półtora kilometra do przejechania. Ale gdy tylko spotykaliśmy się przy Limanowskiego z jakiejś okazji, zawsze – już będąc nawet w sztabie szkoleniowym Legii – zawsze mi proponował podwózkę do domu. A ja – przyznaję – często z tego korzystałem. Teraz mogę mówić, że II trener reprezentacji woził mnie swoim autem (śmiech).

Szkoda, że już nie będzie woził...

- Skończę tak, jak zacząłem: wciąż w to nie wierzę...

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

Sport f1f4b240ad

Trener wie, co robi

Rozmowa z **Patrikiem Hellebrandem**, pomocnikiem Górnika

Jesteście po meczu w Bydgoszczy z Zawiszą. Można powiedzieć, że pisze się piękna historia Górnika...

- Tak. Piszemy historię, ale nie jest jeszcze wszystko skończone, bo przed nami decydujący krok, finał 2 maja w Warszawie. Na pewno przed meczem z Zawiszą był sen, żeby zagrać na Narodowym, a po wygranej 1:0 można powiedzieć, że pierwsza część tego snu została zrealizowana.

Krok w Bydgoszczy do finału nie był jednak łatwy. Zawisza się postawił. Jak pan oceni siłę tego rywala?

- Przyjeżdżając do Bydgoszczy, wychodząc na boisko, wiedzieliśmy, że będzie to dla nas bardzo trudne spotkanie. Przeciwnik się starał, ale takie są mecze w pucharach. Na koniec liczy się tylko jedno – zwycięstwo. Po wszystkim nikt nie będzie pytał, jakim sposobem wszystko zostało dokonane.

Można powiedzieć, że na Stadionie im. Zdzisława Krzyszkowiaka czuliście się jak u siebie w domu przy Roosevelta, bo była gorąca atmosfera, 20 tysięcy kibiców na trybunach...

- Szacunek dla kibiców Zawiszy za tę atmosferę, ale jeszcze większy szacunek dla naszych fanów! Przyjechali w ogromnej liczbie, dziękujemy im za wsparcie!

To niesamowity sezon dla Górnika, bo macie przecież szansę na dublet - Puchar Polski i mistrzostwo!

- Nie chcę za wiele mówić, bo przed nami jeszcze trochę meczów. Na razie wygląda to nieźle, ale cały czas powtarzam: musimy iść krok po kroku, mecz po meczu. Zobaczymy, jak to będzie na końcu, ale na razie to rzeczywiście pięknie wygląda.

W finale wolał pan Raków czy GKS?



Fot. Kasia Dzierzyńska/Pressfocus.pl

Patrik Hellebrand (z lewej) w pojedynku z Marcelem Strzyżewskim z Zawiszy.

- Dla mnie to było obojętne. Koncentrowaliśmy się na sobie. Na pewno w Warszawie na Narodowym będzie fajny finał.

Po meczu w Bydgoszczy nie wracaliście do domu?

- Nie, bo przed nami ligowy mecz z Legią na wyjeździe. Do Warszawy z Bydgoszczy pojechaliśmy w czwartek i już na miejscu przygotowujemy się do sobotniego spotkania.

Mecz z Legią to dla kibiców ważna, prestiżowa gra. Jak będzie wyglądało to starcie?

- Na pewno będziemy przygotowani na 100 procent, jak zawsze. Przed nami kolejny ciężki mecz. Wierzę jednak, że odniesiemy zwycięstwo, bo zdajemy sobie sprawę, na jakim etapie rozgrywek jesteśmy.

Taki awans do finału Pucharu Polski po długich, 25 latach, doda wam jeszcze energetycznego, mentalnego kopa?

- Na pewno to pozytywna rzecz. Poświętowaliśmy krótko, a już od czwartku ruszyły przygotowania. Wiemy, w jakiej jesteśmy sytuacji, w jakiej jest Legia. Też musi wygrać, a my zrobimy wszystko, żeby zdobyć tam trzy ważne dla nas punkty. Na pewno będzie ciekawie.

Co jest dla pana ważniejsze: liga czy puchar?

- Dla mnie wszystko jest ważne!

Czyli dublet!

- Nie chcę mówić, że wygramy, że będziemy mistrzem. Jak wspomniałem: mecz po meczu.

Ostatni raz Górnik stanął na podium w 1994 roku. Ostatni Puchar Polski zdobył w 1972 roku. Mało kto już to pamięta!

- Niesamowita sprawa! Piszemy historię i wiemy, jaka to radość dla naszych kibiców, którzy robią dużą robotę, czekają długo na sukces i to dla nich chcemy wygrać, chcemy coś zdobyć.

Ma pan za sobą występ w finale Pucharu Czech?

- Nie, nie grałem jeszcze w takim meczu.

Ten mecz z Zawiszą - chyba nie tylko dla pana - był jednym z najważniejszych w karierze. Mówił o tym Rafał Janicki, a za nim przecież ponad 400 ekstraklasowych występów...

- Faktycznie, był to jeden z moich najważniejszych meczów w karierze. Podkreślam jednak, że to na razie połowa wykonanego zadania na naszej długiej drodze. W finale trzeba będzie zrobić kolejny krok.

Czy przed spotkaniem w Bydgoszczy trener Michal Gasparik był bardziej zdenerwowany niż zwykle? Wiadomo - to specjalista od krajowych pucharów, ze Spartakiem Trnava zdobył go trzy razy...

- Nie był nerwowy. Wie, co robi, to doświadczony szkoleniowiec. Jest spokojny, wie co robimy.

Rozmawiali w Bydgoszczy Mariusz Rajek i Michał Zichlarz

TRUDNE DECYZJE

GÓRNIK ZABRZE

■ Górnik notuje w ostatnim czasie świetną serię. Od wygranego mecza z Lechem w 1/4 finału Pucharu Polski na początku marca zagrał łącznie sześć ligowych i pucharowych meczów. Jaki ma bilans? Cztery wygrane, dwa bezbramkowe remisy, bramki 8:1, awans do finału Pucharu Polski i 3. lokata w lidze! Zespół trenera Michala Gasparika rozpędza się na finiszu. Czy przed sobotnim starciem przy Łazienkowskiej mogą być zmiany w wyjściowym składzie. - Mamy ustabilizowaną jedenastkę, wiemy, jak wygląda hierarchia w szatni, ale na mecz z Legią na pewno dokonamy zmian. Wiemy, że inni też chcą grać. Zdaję sobie sprawę, że sytuacja tych, którzy występują mniej, nie jest łatwa. Sam grałem, więc wiem, jak trudno jest tym, którzy siedzą na ławce i czekają na szansę. W tym trzecim meczu w ciągu paru dni być może zdecydujemy się na jakieś roszady, tym bardziej że mamy jakość – mówi szkoleniowiec górniczego zespołu.
Na pewno po kartkowej absencji wróci Maksym Chłań. Inne zmiany? Będzie decydowało samopoczucie, ale jak wynika ze słów szkoleniowca - wszyscy, którzy grają, chcą dalej grać! Z 36-letnim Pawłem Olkowskim na czele, który złapał w końcówce sezonu znakomitą formę. – W końcówce meczu z Zawiszą wyglądał na zmęczonego, ale na pytanie czy wytrzyma, to tylko na mnie spojrzał, jakby chciał zapytać, czego od niego chcę – tłumaczy z uśmiechem trener Gasparik. **(zich)**

Spokoloruzaki

Marek Papszun mocno potrząsnął szabelką przed ligową wizytą finalisty Pucharu Polski przy Łazienkowskiej.

LEGIA WARSZAWA

Taką twarz Marka Papszuna – uśmiechniętą i wyluzowaną – znają kibice futbolu w kraju z jego najlepszych chwil w Rakowie. Teraz pokazał ją także fanom Legii. - Czerpiemy optymizm z tej serii; doceniamy to, co wypracowaliśmy – tak mówił o już ośmiu kolejnych nieprzegranych meczach swej drużyny. Dokładał jednak do tego małe „ale". - Musimy budować serię wygranych meczów, a nie tylko takich bez porażki – zastrzegał.

Może Raków pomoże?

Legię od strefy spadkowej dzieli dziś... tylko lepszy bilans bramkowy od Arki. Z drugiej strony – do miejsca pucharowego brak jej tylko ośmiu „oczek". Nic dziwnego, że opiekun Legii – odpowiadając zresztą na dyskusję jej fanów w mediach społecznościowych – zdecydował się na słowa, po których jeszcze niedawno spoglądano by nań ze zdziwieniem. - Dwa najbliższe mecze u siebie pokażą, o co będziemy grali – zaznaczył przypominając, że po Górniku do stolicy przyjedzie również celujące w czołowe miejsca Zagłębie Lubin. – Jeśli je wygramy, będziemy jeszcze patrzeć w górę. Tabela jest tak spłaszczona, że jeszcze możemy nawet o pucharach myśleć – wypalił opiekun stołecznej drużyny. - A najlepiej byłoby, gdyby Raków, zdobywając Puchar Polski, zrobił nam miejsce w europejskich pucharach z rozdania ligowego - dodał z szerokim uśmiechem. My możemy zaś dodać, że ewentualny sukces Częstochowian poszedłby i na jego konto: wszak „pod Papszunem" jesienią przeszli dwóch rywali w PP!

Snajperska „cieszynka"

Owa wyraźnie widoczna u szkoleniowca swoboda dopadła też jego podopiecznych. Ot, choćby krytykowanego przez osiem miesięcy Miletę Rajovicia, autora dwóch trafień w ubiegłoweekendowym meczu z Pogonią. – Wiedziałem, że to kwestia czasu, gdy zacznę strzelać – mówił Duńczyk przed kamerami Canal+ Sport po owym dublecie. I wyjaśniał nietypową „cieszynkę", jaką po drugim trafieniu zafundował wespół z asystującym mu Rafałem Adamskim. - To był gest pokazujący, że jesteśmy wyluzowani – podkreślał.

Wszystkie kolory Górnika

Stołeczne „spokoluzaki" w sobotni wieczór zagrają z Zabrzanami. - Mieli udaną pierwszą rundę, w tej już tak kolorowo nie jest. Teraz znów złapali dobry moment. Awansu do finału PP trzeba im pogratulować, bo drogę mieli niełatwą – tylko tyle o Górnikach powiedział Papszun. - Bo my musimy patrzeć tylko na siebie! - wytłumaczył swą lakoniczność w tym temacie.

Opiekun Legii problemów personalnych ma w zespole niewiele: z kontuzją ze zgrupowania słoweńskiej kadry wrócił... już wcześniej kontuzjowany Petar Stojanović. W Szczecinie zaś urazu doznał Wahan Biczachczjan i niewykluczone jest, że zabraknąć go może już do końca sezonu. Z kolei po wyleczeniu dolegliwości wraca do gry Bartosz Kapustka.

Dariusz Leśnikowski



Fot. Kasia Dzierzyńska / Press Focus

Taki uśmiech Marka Papszuna w Warszawie chcieliby oglądać jak najczęściej.

Sport f1f4b240ad

Moment przełomowy?

Jeśli wywalczony w niesamowitych okolicznościach awans do finału Pucharu Polski nie będzie punktem zwrotnym Rakowa pod wodzą Łukasza Tomczyka, to trudno sobie wyobrazić, co miałoby nim być.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Raków zagra 2 maja na PGE Narodowym z Górnikiem Zabrze. To jak na razie największy sukces w karierze 37-letniego szkoleniowca, ale w późny czwartkowy wieczór przy Limanowskiego cała częstochowska drużyna wygrała prawdopodobnie znacznie więcej niż sam awans do finału. Wicemistrz Polski w końcu potrafił odrobić straty, zagrać ofensywnie i co najważniejsze – skończyć jako zwycięzca.



Takimi obrazkami fani Rakowa nie są w tym sezonie zbyt często rozpieszczani.

Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Ale to już było...

24 września ubiegłego roku Raków Częstochowa do przerwy przegrywał u siebie 0:2 z Lechem Poznań, w oczy coraz poważniej zaglądała mu strefa spadkowa, a niektórzy najchętniej zwolniliby Marka Papszuna jeszcze w przerwie tamtego spotkania, a było to jeszcze zanim sam postanowił odejść do Legii. W drugiej połowie Raków doprowadził do remisu, miał nawet okazje na zgarnięcie pełnej puli, a potem wygrał cztery kolejne mecze. Od tamtego momentu w kolejnych 19 spotkaniach Częstochowianie przegrali zresztą zaledwie trzy razy, biorąc pod uwagę wszystkie rozgrywki, a tamten mecz (w zasadzie jego przerwa) został uznany za założycielski ostatniego rozdziału klubu pod wodzą charyzmatycznego szkoleniowca.

Remontada

Łukasz Tomczyk, który naznaczony został jego następcą, na razie takiego meczu nie miał. Bilans (2-5-5) miał tak kiepski, że coraz więcej głosów mówiło o pomyłce przy jego zatrudnieniu oraz konieczności dokonania sprawnej zmiany. W przerwie czwartkowego meczu z GieKSą (0:2) wielu uznało, że ta misja powinna się zakończyć natychmiast, nie widząc progresu i pomysłu na wyjście z trudnej sytuacji. Nie wiemy, co szkoleniowiec przekazał swoim podopiecznym w przerwie (formalnie nie mógł wejść do szatni za czerwoną kartkę „zdobytą" jeszcze jako trener Polonii Bytom), ale nie minęły 4 minuty drugiej połowy, a na tablicy wyników już był remis. O tym co wydarzyło się później szczegółowo pisaliśmy w „Sporcie" wczoraj. Najkrócej pisząc, było to jedno z najbardziej szalonych spotkań w historii polskiej piłki, zakończone remisem 4:4 i wygranymi przez Raków rzutami karnymi 4:2. – W końcu ta ławka żyła, tak musicie reagować zawsze! – słychać było przy Limanowskiego jeszcze długo po ostatnim gwizdku. - Jak wygrywasz po meczu, gdzie przegrywałeś 0:2, wyrównujesz, potem jeszcze dwa razy prowadzisz, a na koniec są karne, to emocje są duże. Pewnie, że to może być przełom! Znajdujemy się w nie najłatwiejszym momencie i potrzebowaliśmy takiego meczu bardzo – mówił nam na gorąco po ostatnim gwizdku Zoran Arsenić, który w końcówce meczu dostał szansę na rehabilitację za fatalną postawę (czerwona kartka) w poprzednim meczu z Widzewem (1:1).

W Lublinie za ciosem

Jeśli drużyna Tomczyka będzie w stanie złapać formę na ligowy finisz, to biorąc pod uwagę nieprzeciętną widywalność ekstraklasy w tym sezonie, być może będzie w stanie włączyć się jeszcze do walki o mistrzostwo. Obrona 2. miejsca, które w tym sezonie po raz pierwszy również premiowane jest eliminacjami Ligi Mistrzów, jest jak najbardziej realna. W niedzielę Częstochowianie udadzą się do Lublina na starcie z mającym zaledwie punkt mniej Motorem. - Takie jest życie sportowca, nieważne czy grało się 120 minut czy więcej, w niedzielę musimy dać z siebie wszystko i wygrać. Za to nam płacą, taka jest nasza praca. Ekstraklasa jest również dla nas bardzo ważna – dodał po meczu Oskar Repka.

Raków kolejny raz po meczu z Widzewem potrafił wstać z kolan, odrobić straty, a że tym razem zwycięzca musiał zostać wyłoniony – zameldował się finale. Raków zresztą jest specjalistą od Pucharu Polski. To jego czwarty finał w sześciu ostatnich edycjach, dwie z nich (2021, 2022) zostały wygrane. – Każdy piłkarz gra po to, aby zdobywać trofea. Cel jest jasny, stać nas na to, żeby w tej końcówce sezonu zrobić duże rzeczy – przyznał Łukasz Ocimek, zastępujący na ławce oraz na pomeczowej konferencji, asystent Tomczyka. Czy Raków już na dobre pójdzie za ciosem? Pierwsze odpowiedzi w niedzielę.

Mariusz Rajek

Ogromny komplement

Bartosz Nowak po odpadnięciu z Rakowem Częstochowa czuł, że więcej GKS nie mógł zrobić.

GKS KATOWICE

Po wyczerpującym meczu, z wieloma zwrotami akcji, który zakończył się porażką GKS-u Katowice z Rakowem Częstochowa w rzutach karnych, z podniesioną głową z murawy schodził Bartosz Nowak. Ofensywny pomocnik miał poczucie dobrze wykonanego zadania, przekazując, że GieKSa zrobiła wszystko, co tylko się dało, żeby wygrać. – Nie możemy mieć do siebie żadnych pretensji. Wracaliśmy do tego meczu dwa razy. A rzuty karne egzekwuje się po 120 minutach meczu, gdy dochodzi zmęczenie, a o przyszłości decyduje jeden strzał. Ostatnio z Widzewem to my wygraliśmy w karnych. Z Rakowem się to nie udało – powiedział po spotkaniu 32-latek. Zapytaliśmy go, co wydarzyło się w nieco ponad 20 minut od rozpoczęcia drugiej połowy, gdy GKS stracił trzy gole, wypuszczając z rąk dwubramkową przewagę, wypracowaną w pierwszej odsłonie. - Emocjonalnie weszliśmy w drugą połowę. Poszliśmy na wymianę ciosów, na walkę, a Raków to drużyna silna fizycznie i gotowa na taki scenariusz. Daliśmy rywalom szybko wrócić do meczu. Taka jest piłka. My chcieliśmy się wybronić, oni chcieli nas atakować. Mecz był bardzo równy. Na boisku zaprezentowały się dwie równorzędne drużyny, co jest ogromnym komplementem dla nas. Gratulacje dla wszystkich związanych z GieKSą. Fajnie jest przeżywać takie emocje. Sądzę, że dobrze jest być kibicem naszego zespołu, nawet po takiej porażce – przekazał najlepszy strzelec katowickiejdrużyny w tym sezonie.

Kacper Janoszka



Kacper Janoszka

KOMENTARZ „SPORTU"

Właśnie taki jest futbol

Nie dziwię się trenerowi Rafałowi Górakowi, że podczas konferencji po meczu z Rakowem wspomniał o kontrowersjach sędziowskich. Szkoleniowiec GieKSy miał rację. W trzech ważnych, stykowych sytuacjach arbiter Karol Arys z pomocą asystentów (liniowych Marka Arysa i Marcina Janawy oraz VAR-owych Pawła Malca i Marcina Kochanka) trzykrotnie podjął decyzję na korzyść Rakowa. Dwie najbardziej wyraziste dotyczyły sytuacji w polu karnym. W drugiej połowie Częstochowianie wykonywali rzut karny. Podczas niego szybko w pole karne wbiegł Lamine Diaby-Fadiga, który po obronie Dawida Kudły trafił do siatki. Po długotrwałej analizie stwierdzono, że Gwinejczyk nie zdążył postawić stopy na murawie do czasu uderzenia Jonatana Brunesa. Czy jednak wszyscy byli przekonani o słuszności tej decyzji?

W drugiej sytuacji, w doliczonym czasie drugiej połowy, przy stanie 3:3, w polu karnym po kontakcie z Bogdanem Racovitanem padł Borja Galan. Dlaczego po długiej analizie VAR sędzia Arys zdecydował się nie podyktować „jedenastki"? Równie dobrze mógłby podjąć inną decyzję, a Raków nie mógłby czuć się szczególnie poszkodowany, bo Racovitan zapłaciłby za zbyt odważną i nieudaną próbę zatrzymania akcji. Trzecia sytuacja to faul Erika Jirki przed polem karnym na Jeanie Carlosie (po rzucie wolnym padła bramka). Brazylijczyk osunął się po tym, jak tylko poczuł muśnięcie ręki Słowaka na twarzy. Taki to był faul.

Zrozumiałe jest więc dla mnie to, że kibice GieKSy mogą czuć się pokrzywdzeni. Sędziowie jednak podejmowali kontrowersyjne decyzje, poodejmują je nadal i zapewne przez wiele kolejnych lat będziemy zastanawiać się, czy w jednej, czy drugiej sytuacji był spalony, czy może go nie było; czy piłkarz dotknął piłkę ręką, czy może był to wynik błędu technicznego; czy zawodnik faulował, a może był faulowany... W trwającym sezonie na polskich stadionach podjęto tak wiele błędnych, kontrowersyjnych, niezrozumiałych i trudnych do wytłumaczenia decyzji sędziowskich, że nie mam już w sobie nadziei na to, że przepisy zostaną uproszczone, że będziemy wiedzieć, dlaczego sędzia podjął taką, a nie inną decyzję, że będzie po prostu lepiej, łatwiej i przyjemniej.

Niezależnie od tego, chciałbym docenić drogę, jaką w ostatnich latach przeszedł GKS Katowice. Cały czas historia tej drużyny robi na mnie wrażenie. To nadal historia zespołu, który w ciągu jednej rundy z 11. miejsca w I lidze wskoczył na 2. i po 19 latach awansował do ekstraklasy. To cały czas piękna opowieść o ekipie, która w pierwszym sezonie po awansie potrafiła postawić się najlepszym. To historia o GKS-ie, który w czwartkowym spotkaniu z Rakowem rozegrał jeden z najpiękniejszych meczów sezonu, prezentując determinację, wolę walki, charakter i umiejętności. Piłka nożna jest jednak taką dyscypliną, że czasem wszystkie te cechy nie wystarczą do zwycięstwa. Bo w futbolu zawsze jest tak, że gdy jedna drużyna się cieszy, druga się smuci. Porażka jest wliczonym kosztem tej pasji. Dlatego na miejscu kibiców GieKSy nie czułbym szczególnego zawodu, czy rozgoryczenia z powodu kontrowersji. Jasne, brak awansu do finału Pucharu Polski będzie ich boleć jeszcze przez kilka dni, a może tygodni. Po czasie muszą jednak poczuć ogromną dumę, bo ekipa z Nowej Bukowejzaprezentowała kawał porządnego futbolu i widziała to cała piłkarska Polska.

Sport f1f4b240ad



Fot. PAP/Marian Zubrzycki

Płocko-grecki bohater Kyriakos Savvidis zdobywa gola. Maksym Djaczuk (z lewej) nie był w stanie go powstrzymać.

Diego Maradona lubi to!

To było starcie najlepszej defensywy ligi z najlepszą ofensywą. Wyszło na korzyść tej pierwszej.

Wisła Płock straciła dotąd najmniej goli (26), Lechia Gdańsk – zdobyła najwięcej (55). Niemniej gospodarze dość często nie potrafi „dowozić" dobrych wyników do końca: z 26 straconych goli w ostatnim kwadransie padło 9. Ostatni raz Wisła grała u siebie dokładnie miesiąc wcześniej i przegrała wysoko z Arką. Tym razem wszystko o czym tu wspominamy nie miało żadnego znaczenia.

Grecka fantazja

Tym razem przez pierwsze pół godziny niewiele się działo, ale w 30 minucie zdarzyło się coś, co wynagrodziło wcześniejszą nudę. Część trybun oniemiała z zachwytu, inna część wręcz przeciwnie: rozdarła się z całych sił. Był powód! Defensywny grecki pomocnik Kiriakos Savvidis przedarł się środkiem pola niczym... Diego Maradona. W pięknym stylu, brawurowo przedryblował czterech rywali i pewnie pokonał bramkarza. Zaskoczenie: to był pierwszy w ogóle strzał Greka w ekstraklasie, bo w poprzednich spotkaniach miał co innego do roboty!

Japoński spokój

Potem Wisła grała w ulubiony przez siebie sposób: czekanie i ostry pressing, czekanie i ostry pressing, czekanie i ostry pressing... Zasieki najczęściej dwupoziomowe były nie do przejścia przez Gdańszczan. Nafciarze czyhali na kontry, a goście musieli mieć w tyłach głów, że hasa tam Deni Jurić, najszybszy człowiek w ekstraklasie, potrafiący rozpędzić się do 36 km/h.

OCENA MECZU ★★★

Wisła Płock	1:0 (1:0)	Lechia Gdańsk

1:0 – Savvidis 30 min (bez asysty)

WISŁA: Leszczyński 6 – Haglind-Sangre 6, Kamiński 6, Mijusković 6 – Rogelj 6, Savvidis 8, W. Nowak 7, Pacheco 6 (74. Kun niesklas.), Gallapeni 5 (61. Lecoeuche 2) – Sekulski 5 (84. Pomorski niesklas.), Jurić 5 (74. Niarchos niesklas). Trener Mariusz MISIURA. Rezerwowi: Burek, Custović, Hiszpański, Djalo, Sarapata, Borowski, Bochno, Tavares.

LECHIA: Paulsen 5 – Wójtowicz 5, Djaczuk 5, Rodin 5, Vojtko 5 – Mena 5, Kapić 5 (81. Kurminowski niesklas.), Żelizko 4, Cirković 5 - Sezonienko 4 (62. Neugebauer 2), Bobcek 4. Trener John CARVER. Rezerwowi: Weirauch, Sarnawśkyj, Kłudka, Wjunnyk, Carenko, Głogowski, Kałahur, Bambecki, Mavraj

Sędziował Koki Nagamine (Japonia) - 9. **Asystenci:** Kohei Ando (Japonia) i Masaru Hasegawa (Japonia). **Czas gry** 95 min (47+48). **Widzów** 9522. **Żółte kartki:** Pacheco (25. faul), Niarchos (80. niesportowe zachowanie) – Djaczuk (77. faul), Żelizko (90+3. niesportowe zachowanie).

MÓWIĄ LICZBY

WISŁA		LECHIA
32	posiadanie piłki	68
9	strzały celne	16
5	strzały niecelne	14
4	rzuty rożne	13
1	spalone	3
10	faule	9
2	żółte kartki	2
0	czerwone kartki	0

Gdańszczanie? Tym razem generalnie zagrali bezbarwnie. John Carver, trener Lechii, w porównaniu z poprzednim meczem nie dokonał żadnych zmian. – Nie myślmy o tabeli, myślmy o piłce – podkreślał wcześniej, ale tym razem nie przyniosło to efektu. Tomas Bobcek, współlider klasyfikacji strzelców, tym razem bez błysku, nie było okazji na poprawienie strzeleckiego dorobku Nie potwierdziło się tym razem także inne powiedzenie Johna Carvera: „Jeśli chcesz się dobrze bawić, musisz oglądać mecze Lechii". Gospodarze potrafili przeczytać jej taktykę i umiejętnie zneutralizować zapędy. Im bliżej końca, Lechia oczywiście nakręcała tempo coraz bardziej, na wszystkie sposoby rosła jej przewaga w polu. ale celowniki gości były wyjątkowo rozregulowane. Już w doliczonym czasie mógł z bliska wyrównać Tomasz Neugenauer. Pomocnik uderzył z półwoleja, ale nie trafił w bramkę. Gdy ta poleciała wysoko, z wściekłością kopnął tylko w słupek płockiej bramki. Warto jeszcze dodać, że japońscy arbitrzy, zaproszeni do prowadzenia tego meczu, sędziowali bardzo dobrze. Jednocześnie główny był powściągliwy w rozpalaniu widowiska, kartki dawał, gdy musiał. To mogło się podobać!

(pacz)

Imaz nie chciał rekordu!

Jagiellonia ma poważne problemy z wygrywaniem. Duma Podlasia w dziewięciu meczach zdobyła tylko raz komplet punktów!

Białostoczanie mogą pluć sobie w brodę, analizując, ile głupich punktów stracili w ostatnich tygodniach. Od rozbicia 4:1 Motoru Lublin wyszło im tylko minimalnie zwycięstwo w przełożonym meczu z GieKSą - tak jakby nie potrafili znaleźć odpowiedniej motywacji po odpadnięciu z Ligi Konferencji.

A jednak Pululu

Wczoraj w Kielcach Jaga także grała słabo. Na szczęście na boisku był Martin Remacle, który został... bohaterem obu zespołów. W 22 minucie wykazał się największą pazernością, dobijając z bliska piłkę do białostockiej siatki (akcję bramkową zainicjował Konrad Matuszewski, „nawijając" dwóch piłkarzy z Podlasia). Natomiast po kilku chwilach Belg tak niefrasobliwie próbował wybić futbolówkę z własnej „szesnastki", że zagrał ją ręką, wręczając przyjezdnym karnego. Wyglądało na to, że egzekucji dokona Jesus Imaz, który w przypadku gola stałby się najskuteczniejszym obcokrajowcem w historii ekstraklasy! W tej chwili Hiszpan ma 108 bramek, tyle samo co Flavio Paixao. Ostatecznie jednak do piłki podszedł Afimico Pululu – i strzelił ekstraklasowego gola nr 33. Zrównał się tym samym m.in. z klubowym kolegą Tarasem Romanczukiem, z którym wspólnie zajmuje w tym zestawieniu 26. lokatę. Imaz na rekord jeszcze poczeka...

Słabo, nudno, nijako

Minęło kolejne pięć minut i... padł kolejny gol: strzeliła Korona, ale - na szczęście Jagiellonii - Slobodan Rubežić minimalnie spalił. Mimo wyraźnej przewagi w posiadaniu piłki Białostoczan, lepsze wrażenie przed przerwą sprawiali Kielczanie. Po przerwie zaś i jedni, i drudzy... grali nijako, słabo, nudno. Jaga nadal miała piłkę, ale tym razem Scyzoryki nie kwapiły się zrobienia czegokolwiek. Okazji właściwie nie było, w 72 minucie Romanczuk sprawdził jedynie, czy Xavier Dziekoński nie zasnął, kopiąc z dystansu prosto w niego. To jakby... obudziło pozostałych zawodników Korony, którzy w końcówce podkręcili tempo. Piłkę meczową miał na głowie Mariusz Stępiński – skończyło się jednak na remisie. Zasłużonym, dodajmy, bo ani jedni, ani drudzy nie zrobili wystarczająco dużo, aby zasłużyć na 3 punkty.

Piotr Tubacki

OCENA MECZU ★★

Korona Kielce	1:1 (1:1)	Jagiellonia Białystok

1:0 – Remacle, 22 min (bez asysty), 1:1 – Pululu, 29 min (karny)

KORONA: Dziekoński 5 – Rubežić 6, Resta 6, Pięczek 6 – Długosz 3, Svetlin 5, Remacle 5 (77. Gustafson niesklas.), Matuszewski 6 – Davidović 4 (82. Antonin niesklas.), Stępiński 4 (90+3. Nikolow niesklas.), Błanik 4 (82. Cebula niesklas.). Trener Jacek ZIELIŃSKI. Rezerwowi: Mamla, Ciszek, Hańćko, Popov, Smolarczyk, Zwoźny, Nono

JAGIELLONIA: Abramowicz 5 – Pozo 4 (79. Wojtuszek niesklas.), Vital 6, Pelmard 6, Montoia 3 – Romanczuk 5, Mazurek 6 (85. Lozano niesklas.) – Nahuel 4, Imaz 5 (79. Zalewski niesklas.), Szmyt 3 (74. Drachal niesklas.) – Pululu 4 (74. Bażdar niesklas.). Trener Adrian SIEMIENIEC. Rezerwowi: Kozłowski, Kobayashi, Damasiewicz, Sylla, Wdowik.

Sędziował Paweł Malec (Łódź) – 6. **Asystenci**: Maciej Majewski, Łukasz Siercha (obaj Łódź). **Widzów** 11 652. **Czas gry:** 96 min (47+49). **Żółta kartka:** Romanczuk (31. faul)

1 REMIS w 2026 roku zanotowała Korona Kielce, właśnie z Jagiellonią. Wcześniej zaliczyła 4 wygrane i 5 porażek. Na ten moment bezkompromisowi w tym roku pozostają tylko piłkarze Piasta Gliwice oraz Wisły Płock.

MÓWIĄ LICZBY

KORONA		JAGIELLONIA
36	posiadanie piłki	64
5	strzały celne	4
16	strzały niecelne	6
5	rzuty rożne	3
7	faule	10
4	spalone	1
0	żółte kartki	1

1.	Lech (m)	27	45	46:37
2.	Jagiellonia	28	43	44:35
3.	Górnik	27	42	39:32
4.	Wisła (b)	28	42	29:26
5.	Zagłębie	27	41	41:33
6.	Raków	27	39	36:34
7.	GKS	27	39	36:35
8.	Motor	27	38	36:39
9.	Korona	28	37	36:34
10.	Lechia	28	37	55:51
11.	Cracovia	27	36	31:31
12.	Piast	27	35	34:36
13.	Radomiak	27	34	43:41
14.	Pogoń	27	34	36:42
15.	Legia (p)	27	33	32:31
16.	Arka (b)	27	33	28:45
17.	Widzew	27	30	32:35
18.	Bruk-Bet (b)	27	25	33:50

1-2 – elim. LM, **3-4** – elim. LK, **16-18** - spadek



Fot. Łukasz Gągulski/PAP

Grając w taki sposób, Białostoczanie prędko 3 „oczek" nie zobaczą...

Sport f1f4b240ad

Wymienią każdą żarówkę

Mający na głowie referendum w sprawie swojego odwołania prezydent Krakowa ogłosił urodzinowe prezenty dla najstarszych klubów miasta.

Na stadionach Cracovii i Wisły planowana jest kompleksowa wymiana oświetlenia. Inwestycje mają pochłonąć ponad 33 mln zł, a 80 proc. pokryje dofinansowanie.

Bez elementów „stoczni"?

Pasy, Biała Gwiazda, a także dużo mniejsza Juvenia – która obecnie jest klubem z sekcją rugby – obchodzą w tym roku 120-lecie. Z tej okazji Aleksander Miszalski – nad którego przyszłością na stanowisku prezydenta 24 maja będą się pochylać Krakowianie – ogłosił jubileuszowe prezenty. Obiekt Juvenii został niedawno gruntowanie zmodernizowany, ale miasto dołoży jeszcze magazyn energii i ułatwienia dla osób z niepełnosprawnościami za ok. 500 tys. zł. Ponad 33 mln zł – w tym 27,4 z dotacji Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej – trafi na unowocześnienie miejskich stadionów Cracovii i Wisły, które zostały oddane w 2010 i 2011 roku. Zdecydowano, że warto postawić na nowe oświetlenie. Wczoraj miejska jednostka Zarząd Infrastruktury Sportowej (ZIS) ogłosiła dwa postępowania w trybie zaprojektuj i wybuduj. Na mniejszą arenę przy ul. Kałuży ma trafić ok. 11 mln zł, a na Wisłę dwukrotnie większa kwota. Przetargi są w formule zaprojektuj i wybuduj, dlatego może się okazać, że przy Reymonta znikną obecne konstrukcje podtrzymujące reflektory. Nie wpływają one korzystnie na wygląd obiektu i przez nie zyskał on określenie „stocznia". - Wymienimy każdą żarówkę. Obecne rozwiązania są przestarzałe - zapowiada Tomasz Marzec, dyrektor ZIS-u. Zmodernizowane zostanie podstawowe oświetlenie meczowe, a także ewakuacyjne i zewnętrzne oraz okablowanie.

Nowe jupitery na start?

Inwestycja są zaplanowane na lata 2026-2027, ale miasto liczy, że nowe oświetlenie meczowe będzie gotowe już na start kolejnego sezonu. Nowe światła poprawią oświetlenie murawy i pozwolą na ciekawsze organizowanie imprez, np. poprzez wprowadzanie różnego rodzaju efektów świetlnych, które można obserwować na wielu innych obiektach w kraju. - Będzie to najwyższy, profesjonalny europejski poziom. Poprawią się warunki technologiczne, będziemy także mieli efekt oszczędnościowy. Szacujemy, że zużycie energii spadnie o 25-30 procent, a do atmosfery trafi 40 ton dwutlenku węgla mniej – podkreśla Aleksander Miszalski. Prezesi klubów doceniają zaplanowane zmiany. - To kolejny etap pracy mających na celu unowocześnienie stadionu przy ul. Kałuży. Pod koniec ubiegłego roku oddano do użytku nowe telebimy, które podniosły komfort kibiców i standard obiektu. Planowane prace przełożą się na niższe koszty zużycia energii. Cieszymy się, że wspólnie z miastem konsekwentnie rozwijamy Stadion Miejski Cracovia im. Józefa Piłsudskiego - mówi Murat Colak, wiceprezes Cracovii.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Stadiony Cracovii (na zdjęciu) i Wisły dzieli zaledwie kilkaset metrów. Ten pierwszy jest dwukrotnie mniejszy.

Jeden cel

Choć Cracovia i Wisła występują w innych ligach, na długi finisz sezonu mają jeden cel: za kilka tygodni mieć ekstraklasowy status. Pierwsi chcą go utrzymać i w niedzielę czeka ich niezwykle ważne spotkanie z Arką Gdynia. Jeżeli go nie wygrają, widmo spadku poważnie zacznie zaglądać im w oczy. Dziś przewaga nad zagrożonymi rywalami to zaledwie trzy punkty. Najbliższy rywal Pasów dotąd tragicznie punktował na wyjazdach, zdobył zaledwie cztery punkty. - Stawka meczu jest znana. Musimy go rozegrać według innych kryteriów wydajności niż tych, które pokazaliśmy w Zabrzu. Musimy być bardziej odpowiedzialni, wzajemnie sobie pomagać w trudnych momentach, nieustannie walczyć w obronie i mieć pewność w wykończeniu. Koncentrujemy się na tym, co mamy zrobić akcja po akcji, a nie na stawce - uważa trener Luka Elsner. Jego zespół będzie mocniejszy kadrowo, do kadry ma wrócić m.in. środkowy obrońca Oskar Wójcik. Za kartki zabraknie z kolei Boszka Szutalo. Słoweński szkoleniowiec nie czuje, by atmosfera w drużynie się pogorszyła. Zapewnia, że wszyscy zdają sobie sprawę z powagi sytuacji i wiedzą, co trzeba zrobić, by z niej wyjść. - Jest mocne skupienie, ale trzeba przełożyć postawę z treningów na mecz, zebrać energię w jednym momencie. Można też odczuć pewne napięcia, które powinno być, bo nie wygrywamy regularnie. Nie możemy zrobić nic więcej, niż skupić się na niedzielnym meczu, kontrolować stres i trzymać się planu.

Bez dwóch liderów

Biała Gwiazda jest w o niebo lepszej sytuacji w 1. lidze. Przed nią wyjazd do Bytomia, gdzie zmierzy się ze słabiej grającą na wiosnę Polonią. Utrudnieniem dla Krakowian będzie gra na sztucznej murawie, jednak sztab zadbał, by piłkarze chociaż w niewielkim stopniu mogli się przyzwyczaić do innej nawierzchni. Część treningów w tym tygodniu zorganizowano nie w Myślenicach, a w Krakowie - na stadionie centrum sportowego Kampusu Uniwersytetu Jagiellońskiego. Podopieczni Mariusza Jopa będą musieli sobie radzić bez lidera ataku Angela Rodado i bardzo pewnego środkowego obrońcy Wiktora Biedrzyckiego. Obu z udziału w niedzielnym spotkaniu eliminują kontuzje odniesione w rywalizacji z Górnikiem Łęczna. Rodado na przyszły tydzień ma zaplanowaną operację barku i w tym sezonie już nie zagra.

Michał Knura

Krakowski przedsmak

Rzeczywistości nikt nie oszuka – choć Ruch zagra dzisiaj z Wieczystą, w Chorzowie przez wszystkie przypadki odmieniane jest już słowo „Wisła".

RUCH CHORZÓW

Niebiescy wracają do siebie. Na przestrzeni 23 dni zagrają cztery spotkania na Stadionie Śląskim – dzisiaj z Wieczystą Kraków, w następną niedzielę z Wisłą Kraków, z Pogonią Grodzisk Mazowiecki w ostatni poniedziałek kwietnia i z Odrą Opole w niedzielę, 3 maja. Nie jest tajemnicą, że wszystkich elektryzuje to drugie spotkanie.

Czuć, co chodzi po głowie

– To będą mecze przez duże „M". Jest podekscytowanie, że zagramy znowu przed swoimi kibicami – cieszy się na maraton kapitan Ruchu, Szymon Szymański. Dzisiaj na pierwszy rzut idzie Wieczysta, jednakże nawet ci najbardziej twardoskórzy, wyzuci z emocji, wyczują bez problemu, że Chorzowianom po głowie... chodzi już mecz z Białą Gwiazdą. – Wiadomo, że mecz z Wisłą to ponownie będzie coś wyjątkowego, natomiast najpierw jest spotkanie z Wieczystą i tylko jej poświęcamy uwagę – powiedział Szymański, a w podobne tony uderzył trener Waldemar Fornalik. – Najpierw jest Wieczysta. Nie ma co patrzeć w przyszłość, bo trzeba ten mecz rozegrać dobrze, powalczyć o trzy punkty i to jest nasz cel – powiedział szkoleniowiec, który dzisiaj obchodzi 63. urodziny. Jednakże sam fakt, że zarówno kapitan, jak i trener musieli podkreślić, że mecz z Wisłą jest dopiero za tydzień, pokazuje... że też coraz mocniej go odczuwają!

1871
MECZÓW
w ekstraklasie rozegrali w sumie piłkarze Wieczystej, w czym są niepodważalnym liderem 1. ligi. Ruch jest w tym zestawieniu 6., a jego zawodnicy mają w sumie 896 gier w najwyższej lidze – najwięcej Martin Konczkowski (319), Mateusz Szwoch (218) i Marko Kolar (84).

To oczywiście nie oznacza, że w starciu z Wieczystą Niebiescy nie będą skoncentrowani i że się „spalą". W końcu niezależnie od rywala każde spotkanie jest warte 3 punkty, a by walczyć o ekstraklasę, trzeba być skutecznym zawsze. – U siebie jesteśmy mocni, mamy wsparcie kibiców i mam nadzieję, że wygramy te mecze – zaznaczył Szymański, a my zaznaczymy tylko, że wczoraj licznik sprzedanych biletów na spotkanie z Wisłą przekroczył 35 tysięcy. Na Wieczystą? Dycha na trybunach raczej będzie.

OPINIA POZYTYWNA

■ Pojawiła się oficjalna informacja chorzowskiej komisji ds. dotacji dla klubów sportowych, która pozytywnie zaopiniowała wniosek Ruchu. Zaproponowano kwotę w wysokości 6,79 mln złotych, czyli taką, o jakiej mówi się od miesięcy. Zebranie odbyło się 2 kwietnia, prezydent Chorzowa Szymon Michałek zaakceptował protokół 7 kwietnia, a 9 kwietnia pod wszystkim podpisał się zastępca prezydenta Marek Akciński. To jeden z ostatnich kroków przed przelaniem obiecanych pieniędzy na konto Niebieskich. Te powinny pojawić się przy Cichej prędzej niż później, kończąc wreszcie wielomiesięczny okres zawirowań i zahamowań płynności finansowej.

Potencjał ofensywny

Ruch liczy na podtrzymanie serii bez porażki. Po trzech wygranych ostatnio przyszły dwa wyjazdowe remisy. – Na pewno to jest plus, że drużyna dobrze funkcjonuje. Ale tak jak często powtarzam: jakiś przegrany czy wygrany mecz to już historia. Mamy to za sobą, choć na pewno dodaje to pewności siebie; że to, co trenujemy, przekładamy na spotkania. Oczywiście, na ten moment szwankuje skuteczność, ale liczę, że poprawimy się w tym elemencie – powiedział Fornalik przed starciem z... drugą najlepszą ofensywą 1. ligi. – Obie drużyny będą miały plan na ten mecz. To, że Wieczysta strzela dużo goli, pokazuje jej bardzo duży potencjał ofensywny. My skupiamy się na sobie. Oczywiście przygotowujemy się na to, co może zaproponować Wieczysta, ale chcemy na to odpowiedzieć swoją grą – dodał trener Niebieskich.

Piotr Tubacki

Sport f1f4b240ad

Bohater z rezerwy

Piotr Plewnia kolejny raz pokazał, że potrafi dokonać kluczowych zmian.

Kibice na trybunach Itaka Arena musieli poczekać do 87 minuty, ale cierpliwość została nagrodzona. Odra po golu Szymona Midy wygrała z Puszczą, przerywając doskonałą passę Niepołomiczan (5 zwycięstw i 1 remis). Teraz Opolanie z serią 5 spotkań bez porażki (3 zwycięstwa i 2 remisy) mogą zbierać pochwały, ale... nie za styl.

Imponująca w tym roku formą drużyna Puszczy przyjechała do Opola niemal w takim samym składzie, w jakim w Lany Poniedziałek pokonała Polonię Warszawa. Trener Tomasz Tułacz nie mógł zastosować zasady zwycięskiego zespołu się nie zmienia, bo Albańczyk Amarildo Gjoni w 8 wiosennych występach, w których strzelił 3 gole, „złapał" 4 żółte kartki i musiał pauzować.

Ta jedyna roszada w jedenastce gości miała jednak bardzo dużą wagę, bo Niepołomiczanie, choć atakowali od pierwszego gwizdka sędziego, nie potrafili wypracować sytuacji bramkowej.

Co gorsza z perspektywy kibiców także Niebiesko-czerwoni, choć Piotr Plewnia niezadowolony z gry swoich podopiecznych w ofensywie po wygranym 4 dni wcześniej meczu w Rzeszowie wymienił obie „dziesiątki", pierwszą połowę po prostu przespali! Świadczą o tym statystyki, bo na przerwę zawodnicy Odry schodzili bez oddania strzału

Nic więc dziwnego, że widzowie z wielkimi nadziejami czekali na przebudzenie piłkarzy w drugiej połowie. Liczyli, że obaj szkoleniowcy będą mieli nosa do zmian. Jako pierwszy zareagował opiekun miejscowych i wymienił młodzieżowca – zastępując Filipa Kupczyka Szymonem Midą.

Tylko tyle, ale aż tyle, bo Odra wreszcie zaczęła atakować i rozruszana przez 20-latka zaczęła punktować – pierwszy rzut rożny wywalczony przez Krystiana Palacza w 48 minucie, pierwszy strzał – niecelny – Szymona Kobusińskiego w 52 minucie i wreszcie jego mocne i dobrze wymierzone uderzenie 3 minuty później zapisane zostało w statystykach.

Widząc, że Odra wyraźnie przejmuje inicjatywę, na roszady zdecydował się także szkoleniowiec pracujący już w Puszczy ponad 10 lat i na ostatnie pół godziny wpuścił trójkę piłkarzy ofensywnych, dodając im jeszcze w 67 minucie świeżą „dziewiątkę". I to właśnie Mateusz Stępień w 76 minucie znalazł się w polu karnym i uderzył celnie, ale znowu Haluch nogą odbił piłkę.

Gra więc wyraźnie się ożywiła, aż przyszła najważniejsza akcja. Miała miejsce w 87 minucie. To wtedy po wyrzucie piłki z autu przez Filipa Kendzię na prawym skrzydle Michał Feliks uciekł Konradowi Stępniowi i spod końcowej linii dośrodkował w pole karne. Tam znakomicie wbiegł Mida i uprzedzając Norberta Barczaka oddał strzał głową z 7 metra, ale Michał Perchel obronił. Przy dobitce z 2 metra bramkarz Puszczy był już jednak bezradny i Odra zdobyła komplet punktów.

Jerzy Dusik

OCENA MECZU ★ ★

Odra Opole – Puszcza Niepołomice 1:0 (0:0)

1:0 – Mida, 87 min

ODRA: Haluch – Kendzia, Piroch, Chrzanowski – Spychała, Purzycki (73. Tront), Liber (90+1. Paluch), Palacz – Kobusiński, Feliks, Kupczyk (46. Mida). Trener Piotr PLEWNIA.

PUSZCZA: Perchel – Barczak, Stępień, Przybyłko, Mroziński (61. Iwao) – Simon (61. Korczakowski), Piekarski, F. Nascimento (89. Pieprzyca), Cholewiak (61. Stec) – Hajda, Śmiglewski (69. Stępień). Trener Tomasz TUŁACZ.

Sędziował Mateusz Jenda (Warszawa). **Widzów** 4018. **Żółta kartka** Nascimento.



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Szymon Mida zapewnił Odrze trzy punkty.

1. Wisła	27	56	61:27
2. Śląsk (s)	28	50	55:40
3. Chrobry	27	45	39:26
4. Pogoń G. M. (b)	27	42	45:40
5. Ruch	27	42	41:37
6. ŁKS	27	41	40:38
7. Polonia W.	28	41	43:43
8. Wieczysta (b)	26	40	52:40
9. Miedź	27	40	45:45
10. Stal R.	27	39	40:42
11. Puszcza (s)	28	38	37:34
12. Polonia B. (b)	26	37	40:33
13. Odra	28	37	28:33
14. Pogoń S.	27	30	27:31
15. Stal M. (s)	27	26	37:52
16. Znicz	27	23	29:52
17. Górnik	27	20	32:49
18. GKS	27	15	31:60

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 - spadek

OCENA MECZU ★ ★ ★ ★

Polonia Warszawa – Śląsk Wrocław 0:4 (0:1)

0:1 – Marjanac, 16 min, 0:2 – Marjanac, 65 min, 0:3 – Marjanac, 69 min, 0:4 – Samiec-Talar, 79 min

POLONIA: Kuchta – Brasido (89. Hoxhallari), Salihu, Budnicki, Janasik – Vega (80. Durmus), Gnaase, Skrabb, (80. Buksa), Wasin (67. Klukowski), Dadok (68. Mróz) – Zjawiński. Trener Mariusz PAWLAK.

ŚLĄSK: Szromnik – Kurowski (83. Klimek), Macenko, Ba (83. Dijaković), Malec, Llinares (55. Rosiak) – Samiec-Talar, Yriarte (78. Wojtczak), Mokrzycki – Banaszak, Marjanac (78. Jambor). Trener Ante SIMUNDZA.

Sędziował Mateusz Piszczelok (Katowice). **Widzów** 2950. **Żółte kartki**: Gnaase, Mróz.

O kierunku rozwoju decyduje budżet

Rozmowa z **Ireneuszem Mamrotem**, trenerem Stali Mielec



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Ireneusz Mamrot w ostatnim czasie może mieć sporo powodów do zadowolenia.

Udało się panu odmienić oblicze Stali. Przejmował pan zespół pogrążony w strefie spadkowej, a teraz ma nad nią trzy punkty przewagi. Jak to się robi?

- Nie ma w tym tajemnicy. Jesienią problemem były dwie rzeczy – bardzo wąska kadra oraz bardzo dużo czerwonych kartek. A wiadomo, że wtedy nie dość, że mecz kończy się w dziesięciu, to jeszcze dany zawodnik nie może zagrać w kolejnych. Jeśli do tego doszły kontuzje, to cały czas poruszaliśmy się w obrębie tych samych ludzi, nie było rywalizacji o skład. Zimą udało się na tyle wzmocnić kadrę, że doprowadziliśmy do takiej rywalizacji, jaka powinna być. Nie chciałbym też za bardzo nas chwalić, bo trzy punkty przewagi nad strefą spadkową to nie jest dużo. Cały czas gramy o utrzymanie i na szersze podsumowanie przyjdzie czas.

W sobotę derby ze Stalą Rzeszów. Odczuwa pan przed takim spotkaniem dodatkowe emocje?

- To na pewno czuć w powietrzu. Na taki mecz pewnie przyjdzie komplet kibiców, więc te emocje na pewno są. Trzeba je nawet trochę tonować, bo najważniejsza w tym wszystkim jest piłka. Każde derby mają smaczek.

Która drużyna wybitnie pana zaskoczyła w tej rundzie? Wytypowałby trener komplet tych, które awansują do ekstraklasy?

- W komfortowej sytuacji jest Wisła Kraków i chyba nie ma możliwości, żeby przy takiej przewadze nie awansowała. Po naszym meczu z Polonią Warszawa, gdzie nie zagraliśmy źle, a przegraliśmy wysoko, byłem przekonany, że będzie w dwójce. Patrząc na ostatnią formę, na pewno dobrze punktują Ruch Chorzów, ŁKS, ale też Chrobry Głogów cały czas jest czołówce, do tego Miedź Legnica. Trudno powiedzieć, kto awansuje, bo to się zmienia z kolejki na kolejkę. Nawet nasz najbliższy rywal ma 2 punkty straty do strefy barażowej. Trafić jest bardzo ciężko, ale gdybym miał popatrzeć na dyspozycję w ostatnich meczach, to ŁKS i Ruch najlepiej wyglądają.

Pracuje pan w piłce od wielu lat. Jak szybko rozwija się i podnosi poziom zaplecza ekstraklasy?

- Porównując obecne czasy, do tych, gdy zaczynałem pracę w 1. lidze, to jest przepaść. Pomijam już otoczkę medialną i telewizyjną, ale też czysto piłkarską. Dziś w 1. lidze występuje wielu zawodników, którzy z powodzeniem mogliby grać w ekstraklasie. Poziom poszedł do góry, jeśli chodzi o piłkarzy, ale też organizację klubów. Jak zaczynałem, to były przeważnie dwie osoby w sztabie, a ja byłem tym trzecim. Teraz to cały sztab ludzi, do tego doszła jakość zawodników, infrastruktura boiskowa, piękne stadiony. Ta liga pod każdym względem poszła bardzo mocno do przodu. Myślę, że ludzie, którzy nie obserwowali tej ligi wcześniej, nie zdają sobie sprawy, jak bardzo się to rozwinęło, choć ekstraklasa zrobiła jeszcze większy progres.

Widzi pan pomysł na funkcjonowanie w przyszłości Stali? Bo raczej nie chciałby pan w kolejnym sezonie znów prowadzić zespołu drżącego o utrzymanie, zakładając oczywiście dalszą pracę w Mielcu.

- O kierunku rozwoju klubu decyduje budżet, więc na ten temat rozmowę musiałby pan przeprowadzić z prezesem. Na pewno nie jest mu łatwo, bo Stal nie ma takiego zaplecza, jak kluby sowicie dotowane przez miasta, nie ma też prywatnego inwestora. Na dzisiaj mamy jeden z niższych budżetów w lidze. Klub ma ogromną tradycję, historię, ale liczy się to, co jest dzisiaj. Nie ukrywam, że mi się tutaj dobrze pracuje i cenię sobie współpracę z ludźmi w klubie. Nie wybiegajmy jednak tak daleko - na dzisiaj zadanie numer 1 to utrzymanie, aby Stal mogła w miarę stabilnie funkcjonować. Jesteśmy z prezesem umówieni na dłuższą rozmowę, ale jeszcze nie teraz.

Rozmawiał Mariusz Rajek

Sport f1f4b240ad

Treściwie, intensywnie, konkretnie



Rozmowa z **Wojciechem Mrozem**, trenerem Polonii Bytom

Ma pan w CV bogaty rozdział boiskowy, w tym ekstraklasowy. Więc pytanie będzie uprawnione: pamięta pan swoje rywalizacje z Wisłą?

- Owszem, choć raczej te... niszowe, z Młodej Ekstraklasy. Głównie jedną: zremisowaną 2:2, w której strzeliłem dla Polonii oba gole. Jednego – z rzutu karnego, a drugiego – po bardzo fajnej akcji indywidualnej. I to jest to dobre wspomnienie. Bo jest też dużo boleśniejsze.

To znaczy?

- W spotkaniu pierwszej drużyny przy Reymonta przegraliśmy 0:5. Bezdyskusyjnie. Ale nie mogło być inaczej, skoro po drugiej stronie grali m.in. Kamil Kosowski, bracia Brożkowie, Marek Zieńczuk i wiele innych gwiazd. Właśnie ze względu na te gwiazdy – mimo wysokiej porażki – cenię sobie fakt, że mogłem w tym meczu zagrać.

I jest jeszcze jedna wizyta w Krakowie, ta z jesieni.

- Tak, zakończona porażką 0:1. Choć nie stworzyliśmy tam zbyt wielu okazji, ciekawy to był mecz, otwarty. Mam nadzieję, że w niedzielę będzie podobnie.

Kibiców oczywiście zapraszamy jak najliczniej. Tym bardziej, że we wtorek przywieźliście punkt z trudnego terenu w Legnicy. A ja zapytam przekornie: większa była radość z remisu uratowanego w ostatniej chwili czy złość, że nie zgarnęliście trzech – bo były ku temu okazje?

- Dobre pytanie. Widziałem w szatni u chłopaków złość, że po tym, jak prezentowaliśmy się po 60 minucie, mogliśmy się pokusić o coś więcej. Widziałem zawodników mocno zjednoczonych, głodnych, nastawionych na to, żeby dać sobie jeszcze szansę gry o dużą stawkę w tym sezonie. Przez dwa tygodnie, w małych rzeczach treningowych, budowaliśmy właśnie takie nastawienie. Ten mental, że chcemy być Polonią, która ma swój styl, która jest powtarzalna, która nie kalkuluje i zawsze chce grać o zwycięstwo.

To wszystko fajnie brzmi, ale nie wierzę, że jakikolwiek trener powiedziałby podopiecznym: „Nie szukajcie bramki". Więc pytam konkretnie: co takiego przez te dwa tygodnie się zdarzyło w tej sferze mentalnej?

- W odróżnieniu od poprzedniego projektu, wróciliśmy do takich rzeczy, jak poczucie przynależności do klubu. Bardzo mi zależało w pierwszym kontakcie z drużyną, żeby przedstawić siebie jako osobę, która wywodzi się z tego środowiska, która była „stworzona" w tym klubie, w tym mieście, i tym ich zarazić. A zarazem chciałem przypomnieć im, dla jakiego klubu gramy, jakie barwy reprezentujemy. Że wielu z nich - Patryk Stefański, Lucjan Zieliński, Tomasz Gajda, Konrad Andrzejczak - robiło tutaj parę awansów, i że była to bardzo duża rzecz. Moim zadaniem było po prostu zrobić wszystko, żeby wszyscy poczuli tożsamość z tym klubem. Zresztą kibice bytomscy po tych niewygranych meczach też starali się nam przekazać nie żal i złość, ale to, że sport w tym mieście jest czymś, co sobie bardzo cenią, z czym się utożsamiają. To też powiedziałem zespołowi.

I jak pan ocenia efekt?

- Zadziałało; zawodnicy naprawdę bardzo dobrze odpowiedzieli. Poczułem, że jesteśmy bardzo mocno zjednoczeni i że jesteśmy w stanie wygrywać jeszcze duże mecze w tym sezonie.

Ładnie pan ten mental objaśnił. Sportowo w Legnicy też widzieliśmy już inną Polonię.

- Bo chciałbym, żeby „moja" Polonia była bardziej wyrazista. Ma być drużyną, która – będąc w posiadaniu piłki - ma myśleć o strzeleniu bramki, a nie o posiadaniu samym w sobie. A jeżeli będzie bronić, to z poświęceniem, z determinacją: żeby odebrać piłkę. Nie chciałbym mówić, że wcześniej tego nie było. Piłkarze za mojego poprzednika bardzo profesjonalnie podchodzili do obowiązków. Ale ja czułem, że potrzeba czegoś więcej: iskry, większego ognia. Bo widziałem, że przez te mecze, których nie wygrywaliśmy, pojawiał się brak wiary w to, że możemy jeszcze w tym sezonie grać mecze o stawkę,

W poprzednich sześciu meczach wiosennych po 60 minucie zaczynał się odwrót Polonii: traciliście bramki, traciliście punkty. Teraz „miażdżenie Miedzi" zaczęło się po 70 minucie. Coś się zmieniło również w wymiarze fizycznym wa-szych treningów przez dwa tygodnie?

- Muszę przyznać, że tak; troszeczkę zmieniliśmy ich charakterystykę. Zastosowałem bodziec w postaci bardziej intensywnych treningów. Starałem się zminimalizować czas nieefektywny w klubie i nieefektywny na boisku; zminimalizować przerwy, a tym samym zwiększyć koncentrację zawodników na wykonywanych zadaniach. Treściwie, intensywnie, konkretnie – w rozmowach formacyjnych w szatni, i podczas zajęć na boisku.

Ot, i cała tajemnica Wojciecha Mroza. Takie to proste?

- Myślę, że na razie, po remisie, nie ma tego co aż tak pompować. Ale udało nam się zastosować w procesie treningowym takie zmiany, żeby zawodnik trzymał nastawienie, koncentrację i intensywność przez całe zajęcia.

To chyba dobrze, że dla sprawdzenia tych metod od razu wchodzicie na ten absolutny wierzchołek w pierwszej lidze, czyli na Wistę Kraków? Nie wiem, jaki będzie wynik meczu, ale zawodnicy po prostu powinni schodzić do szatni wiedząc, że zrobili wszystko, by był dobry?

- Dokładnie takie nastawienie budujemy. Nie myślimy o tym, co będzie po meczu, nie myślimy jaki będzie wynik, tylko skupiać się będziemy na każdej kolejnej akcji, żeby była ona na dużej jakości, dużej intensywności.

Dariusz Leśnikowski

POWRÓT STOPERA

Po kontuzji – drobnych problemach z „achillesem" - wraca do kadry Polonii na mecz z Krakowianami stoper Ołeksandr Azaćkyj. Trwa też wyścig z czasem Jakuba Araka o powrót na murawy.



Fot. Gleb Sobolev / Press Focus

Na taką waleczność w wykonaniu swych podopiecznych – tu Konrad Andrzejczak, od lat z Polonią związany – liczy trener Wojciech Mróz.



Fot. SIPA USA/PressFocus

Finał Maroko - Senegal jeszcze się nie skończył...

Dyplomatyczna ofensywa

Choć od finału Pucharu Narodów minęły już blisko trzy miesiące, decydująca batalia o to, kto jest mistrzem kontynentu, trwa...

AFRYKA

Finał Pucharu Narodów Afryki rozegrano w niedzielę 18 stycznia, ale dalej nie jest pewne, kto jest mistrzem Czarnego Kontynentu... To znaczy kibice wiedzą, na boisku po dogrywce 1:0 wygrał Senegal po bramce Pape Gueye. Piłkarze Lwów Terangi otrzymali puchar, złote medale i rozjechali się po świecie.

Przy zielonym stoliku

17 marca Afrykańska Konfederacja Piłkarska głosem Komisji Odwoławczej zdecydowała, że mistrzem kontynentu jest nie Senegal, a Maroko... Poszło o naruszenie „artykułu 84 Pucharu Narodów": po tym, jak nieudolnie prowadzący spotkanie sędzia Jean-Jacques Ndala w doliczonym czasie najpierw nie uznał gola Senegalczykom, zaraz potem podyktował karnego dla Marokańczyków, piłkarze Lwów Terangi zeszli do szatni, odmawiając dalszej gry. Nie zszedł tylko Sadio Mane. Ostatecznie wrócili na boisko, karnego nie wykorzystał Brahim Diaz – podał piłkę Edouardowi Mendy'emu. Doszło do dogrywki, a mecz skończył się po 120 minutach wygraną Senegalu. Komisja Odwoławcza CAF 17 marca przy zielonym stoliku zdecydowała jednak o przyznaniu Maroku walkowera 3:0!

Kapitan reprezentacji Maroka Achraf Hakimi odmówił takiego „mistrzostwa", Senegal trofeum zaprezentował pod koniec marca w Paryżu w meczu towarzyskim z Peru. Do tego dołożono słynny już biały ręcznik... Był kradziony przez chłopców od podawania piłek w meczach Maroka bramkarzom z Nigerii w półfinale i z Senegalem w finale.

W Dakarze i Rabacie

Teraz do akcji wkroczył szef CAF Patrice Motsepe. W środę pojechał do Dakaru. Spotkał się tam z władzami państwa i piłkarskimi. Przywitał go Abdoulaye Fall, szef Federation Senegalaise de Football. Odwiedził Ile de Goree, gdzie przez lata wysyłano niewolników za Ocean, do Ameryki.

Komentarze po tej wizycie są niewybredne. „Przyjechał odebrać puchar?", „Ma go zabrać i zawieźć do Maroka?!". To te najbardziej cenzuralne. Senegalska federacja złożyła już odwołanie od decyzji CAF do Trybunału Arbitrażowego ds. Sportu (CAS) w szwajcarskiej Lozannie. Decyzja wkrótce - będzie ostateczna.

W czwartek Patrice Motsepe gościł w Rabacie, gdzie w niedzielę 18 stycznia rozegrano finał Maroko – Senegal. Spotkał się z szefem Royale Marocaine de Footbal, wszechwładnym Fouzi Lekjaa, który jest jednocześnie wiceprezydentem Afrykańskiej Konfederacji Piłkarskiej...

Michał Zichlarz

TRZY PYTANIA DO...



PATRICE MOTSEPE,
prezydenta Afrykańskiej Konfederacji Piłkarskiej

1. Jak pan ocenia to, co dzieje się wokół finału Pucharu Narodów Afryki?

- Jestem już zmęczony i znużony odpowiadaniem na te pytania. Rozumiem dziennikarzy, ale nie jestem w stanie cały czas powtarzać tego samego. Takie, a nie inne decyzje podjął niezależny organ naszej konfederacji. Teraz sprawa jest w CAS, czyli w Trybunale Arbitrażowym ds. Sportu. To wszystko już poza nami. Żeby było jasne - nie uciekam od pytań, od odpowiedzi. Stąd konferencje po wizycie w Dakarze i Rabacie.

2. Co w takim razie powiedzieć kibicom?

- Skupmy się na przyszłości. W Afrykańskiej Konfederacji Piłkarskiej są 54 federacje. Idźmy do przodu, a nie spoglądajmy za siebie i nie roztrząsajmy cały czas tego, co było. To moja wiadomość dla wszystkich, mój przekaz. Mam nadzieję, że po wszystkim będziemy jeszcze bardziej zjednoczeni.

3. Mówi się o korupcji w CAF... Jak pan na to, jako szef Konfederacji, reaguje?

- Jeśli ktokolwiek rzuca takimi oskarżeniami, czy to rząd, czy indywidualne osoby, to zachęcam do zgłoszenia tego. Sam pomogę w śledztwie. Mamy niezależne instytucje, sądy. Wiele z tych zarzutów nie ma jakichkolwiek podstaw.

WEŹCIE MNIE!

WŁOCHY

■ Na pierwszej stronie piątkowego wydania „La Gazzetta dello Sport" pojawił się wizerunek Roberta Lewandowskiego na tle herbu AC Milan. Pojawił się tytuł: „Lewandowski proponuje: weźcie mnie". Włoski dziennik przekazał, że polski snajper zaoferował swoje usługi Milanowi, który chce powrócić na szczyt i poszukuje bramkostrzelnego napastnika. Kontrakt Lewandowskiego z Barceloną wygasa latem. Zainteresowany jego pozyskaniem jest nie tylko Milan, z którym otoczenie Lewandowskiego ma już prowadzić rozmowy, ale także Juventus Turyn.

Sport f1f4b240ad

Kampanię czas zacząć!

W tle rozgrywek Serie A toczyć się będzie walka o gorący stołek prezydenta włoskiej federacji.

WŁOCHY

Macki blamażu reprezentacji Włoch w barażach o udział w mistrzostwach świata dosięgnęły najważniejszego stanowiska w federacji. Azzurri po rzutach karnych przegrali z Bośnią i Hercegowiną, a lawina zmian ruszyła kilka dni później. Z reprezentacji odeszli koordynator Gianluigi Buffon oraz selekcjoner Gennaro Gattuso. Najważniejszą informacją była jednak rezygnacja Gabriele Graviny, który od 2018 roku stał za sterami Włoskiego Związku Piłki Nożnej. Za jego kadencji drużyna narodowa ani razu nie pojechała na mundial.

I chociaż wybory zaplanowane są na 22 czerwca, a do połowy maja można zgłaszać kandydatów, to już teraz ruszyła nieoficjalna kampania. Według włoskich mediów na czoło wyścigu o ten gorący stołek wysunęło się dwóch kandydatów. Faworytem wśród klubów Serie A, które mają jednak tylko niewielki procent głosów, jest Giovanni Malago, były prezydent Włoskiego Narodowego Komitetu Olimpijskiego, który w ostatnim czasie był odpowiedzialny za organizację Zimowych Igrzysk Milano-Cortina. 67-latek jest ceniony w środowisku, ale ciągną się za nim słowa o włoskim futbolu. Malago stwierdził, że włoski futbol ma większy problem niż rasizm, a mianowicie... wymuszanie rzutów karnych. – Fani drwiący z czarnoskórych graczy nie postępują prawidłowo, jednak jeszcze większym błędem jest to, gdy ktoś, kto zarabia trzy miliony euro, „nurkuje” na boisku, a następnie z przyjemnością wykonuje rzut karny – stwierdził Malago. Drugim mocnym kandydatem ma być Giancarlo Abete, prezydent Włoskiego Związku Piłki Nożnej w latach 2007-14. Obaj jednak na razie nie potwierdzili medialnych doniesień.

Nowego prezydenta czeka bardzo dużo pracy. Wybrać trzeba będzie nowego selekcjonera, ponadto przyspieszyć modernizacje stadionów na mistrzostwa Europy, które odbędą się w Turcji i na Półwyspie Apenińskim w 2032 roku. Najważniejsze zadanie to jednak stworzenie nowej koncepcji szkolenia, która dostarczy kolejnych reprezentantów.

Miłosz Cebo



Fot. TASS/SIPA USA/PressFocus

Czy Giovanni Malago umiałby przełożyć doświadczenie olimpijskie na piłkarskie?

SERIE A

PROGRAM 32. KOLEJKI

Sobota: Cagliari – Cremonese, Torino – Werona (oba 15.00), Milan – Udinese (18.00), Atalanta – Juventus (20.45); **niedziela**: Genoa – Sassuolo (12.30), Parma – Napoli (15.00), Bolonia – Lecce (18.00), Como – Inter (20.45); **poniedziałek**: Fiorentina – Lazio (20.45) Spotkanie Roma – Pisa zakończyło się po zamknięciu wydania.

1. Inter	31	72	71:26
2. Napoli	31	65	47:30
3. Milan	31	63	47:24
4. Como	31	58	53:22
5. Juventus	31	57	54:29
6. Roma	31	54	42:28
7. Atalanta	31	53	44:27
8. Bolonia	31	45	40:37
9. Lazio	31	44	32:29
10. Sassuolo	31	42	38:41
11. Udinese	31	40	35:42
12. Torino	31	36	35:53
13. Parma	31	35	22:39
14. Genoa	31	33	36:44
15. Fiorentina	31	32	36:44
16. Cagliari	31	30	32:44
17. Cremonese	31	27	26:46
18. Lecce	31	27	21:43
19. Werona	31	18	22:53
20. Pisa	31	18	23:55

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 18-20 – spadek

STRZELCY

16 – Martinez (Inter), 11 – Douvikas (Como), 10 – Hojlund (Napoli), Paz (Como), Yildiz (Juventus), Davis (Udinese)

Poważna deklaracja

Czy Roberto De Zerbi uratuje Tottenham przed spadkiem z Premier League?

ANGLIA

Igor Tudor wytrwał w Spurs tylko 7 spotkań i w trakcie przerwy reprezentacyjnej klub sięgnął po Roberto De Zerbiego. Ostatnio prowadzący Olympique Marsylię, a wcześniej Brighton szkoleniowiec został zatrudniony 31 marca i jutro zadebiutuje na ławce nowego zespołu.

Tottenham, ostatni bezpieczny zespół w Premier League, uda się na teren Sunderlandu, który ostatnio zwolnił tempo, osuwając się w tabeli, ale wciąż jest groźny. Przed przerwą na kadrę ograł na wyjeździe Newcastle United. Nikt nie ma wątpliwości co do warsztatu De Zerbiego, tyle tylko że jest to trener... w pewnym sensie specyficzny. Jest bardzo mocno przywiązany do swojego stylu gry, który chce wprowadzać zawsze i wszędzie – niezależnie od zespołu i bieżącej sytuacji. A sytuacja Spurs... może wymagać ścisłego pragmatyzmu, bo strefa spadkowa jest już punkt niżej – a wraz z nią ryzyko gigantycznych konsekwencji finansowych i organizacyjnych po spadku. Można oczekiwać, że Tottenham będzie teraz stosował więcej wysokiego pressingu i dłużej będzie utrzymywał się przy piłce (a przynajmniej będzie starał się to robić). De Zerbi jednak uspokajał: – To nie czas, by rozmawiać o mojej filozofii. Jestem tu, żeby wygrywać. W futbolu styl i taktyka są ważne, ale jest też mentalność. Chcę pomóc piłkarzom w jej poprawie. Podpisałem pięcioletni kontrakt, bo to dla mnie wielkie wyzwanie i w przyszłym sezonie także będę trenerem Tottenhamu, niezależnie co się wydarzy – złożył poważną deklarację Włoch.

(PTub)

PREMIER LEAGUE

PROGRAM 32. KOLEJKI

Piątek: West Ham – Wolverhampton (21.00), **Sobota**: Arsenal – Bournemouth (13.30), Brentford – Everton, Burnley – Brighton (oba 16.00), Liveprool – Fulham (18.30), **Niedziela**: Crystal Palace – Newcastle, Nottingham – Aston Villa, Sunderland – Tottenham (wszystkie 15.00), Chelsea – Man. City (17.30), Poniedziałek: Man. Utd – Leeds (21.00)

1. Arsenal	31	70	61:22
2. Man. City	30	61	60:28
3. Man. Utd	31	55	56:43
4. Aston Villa	31	54	42:37
5. Liverpool	31	49	50:42
6. Chelsea	31	48	53:38
7. Brentford	31	46	46:42
8. Everton	31	46	37:35
9. Fulham	31	44	43:44
10. Brighton	31	43	41:37
11. Sunderland	31	43	32:36
12. Newcastle	31	42	44:45
13. Bournemouth	31	42	46:48
14. Crystal Palace	30	39	33:35
15. Leeds	31	33	37:48
16. Nottingham	31	32	31:43
17. Tottenham	31	30	40:50
18. West Ham	31	29	36:57
19. Burnley	31	20	33:61
20. Wolverhampton	31	17	24:54

1-4 – LM, 5 – LE, 18-20 – spadek

STRZELCY

22 – Haaland (Man. City), 19 – Thiago (Brentford), 15 – Semenyo (10 Bournemouth/5 Man. City)

FRANCJA LIGUE 1

PROGRAM 29. KOLEJKI

Sobota: Auxerre – Nantes (19.00), Rennes – Angers (21.05); **niedziela**: Nicea – Le Havre, Toulouse – Lille (oba 17.15), Lyon – Lorient (20.45). Spotkania Paris – Monaco i Maryslia – Metz zakończyły się po zamknięciu wydania.

1. PSG	27	63	61:23
2. Lens	28	59	54:27
3. Lille	28	50	45:34
4. Marsylia	28	49	55:37
5. Monaco	28	49	49:39
6. Lyon	28	48	41:29
7. Rennes	28	47	47:40
8. Strasbourg	28	43	46:34
9. Lorient	28	38	38:42
10. Toulouse	28	37	39:35
11. Brest	28	36	37:43
12. Angers	28	33	24:37
13. Paris	28	32	33:44
14. Le Havre	28	28	23:36
15. Nicea	28	27	33:55
16. Auxerre	28	23	23:37
17. Nantes	27	18	24:45
18. Metz	28	15	25:60

1-3 – LM, 4 – el. do LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 16 – baraż, 17-18 – spadek

STRZELCY

16 – Panichelli (Strasbourg), Lepaul (Rennes), 15 – Greenwood (Marsylia)

HISZPANIA LA LIGA

PROGRAM 31. KOLEJKI

Sobota: Real Sociedad – Deportivo Alaves (14.00), Elche – Valencia (16.15), Barcelona – Espanyol (18.30), Sevilla – Atletico Madryt (21.00); **niedziela**: Osasuna – Betis (14.00), Mallorca – Rayo Vallecano (16.15), Celta – Real Oviedo (18.30), Athletic – Villarreal (21.00); **poniedziałek**: Levante – Getafe (21.00).

1. Barcelona	30	76	80:29
2. Real M.	30	69	63:28
3. Villarreal	30	58	53:35
4. Atletico	30	57	50:30
5. Betis	30	45	44:37
6. Celta	30	44	44:37
7. Sociedad	30	41	46:45
8. Getafe	30	41	27:31
9. Osasuna	30	38	36:44
10. Espanyol	30	38	36:44
11. Athletic	30	38	32:43
12. Girona	30	37	32:44
13. Rayo	30	35	29:35
14. Valencia	30	35	34:45
15. Alaves	30	32	32:43
16. Mallorca	30	31	36:48
17. Sevilla	30	31	37:50
18. Elche	30	29	38:47
19. Levante	30	26	34:50
20. Oviedo	30	24	21:48

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 18-20 – spadek

STRZELCY

23 – Mbappe (Real M.), 19 – Muriqi (Mallorca), 15 – Budimir (Osasuna)

TO NADAL BOLI

NIEMCY

■ Wicemistrzowie z Leverkusen muszą wygrać w Dortmundzie, jeśli chcą pozostać w walce o Ligę Mistrzów. Ich sytuacja jest trudna, a raczej nie mają co liczyć na to, że Bundesliga dostanie dodatkowe miejsce w tych europejskich rozgrywkach za wyniki w rankingu UEFA. – Gdy patrzymy, gdzie straciliśmy punkty, to nadal boli – mówił napastnik Bayeru, Patrik Schick. – Wciąż mamy szansę, by wszystko odwrócić i zagrać w LM. Musimy jednak poprawić się na wszystkich obszarach – dodał Czech.

(PTub)

BUNDESLIGA

PROGRAM 29. KOLEJKI

Piątek: Augsburg – Hoffenheim (20.30), **Sobota**: Heidenheim – Union, Dortmund – Leverkusen, Lipsk – Gladbach, Wolfsburg – Eintracht (wszystkie 15.30), St Pauli – Bayern (18.30), **Niedziela**: Kolonia – Werder (15.30), Stuttgart – HSV (17.30), Mainz – Freiburg (19.30).

1. Bayern	28	73	100:27
2. Dortmund	28	64	60:28
3. Lipsk	28	53	55:36
4. Stuttgart	28	53	56:38
5. Hoffenheim	28	50	55:41
6. Leverkusen	28	49	58:39
7. Eintracht	28	39	52:53
8. Freiburg	28	37	41:47
9. Mainz	28	33	35:43
10. Union	28	32	32:47
11. Augsburg	28	32	34:51
12. HSV	28	31	32:41
13. Gladbach	28	30	35:48
14. Werder	28	28	31:49
15. Kolonia	28	27	40:49
16. St Pauli	28	25	25:45
17. Wolfsburg	28	21	38:63
18. Heidenheim	28	16	29:63

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 16 – baraże, 17-18 – spadek

STRZELCY

31 – Kane (Bayern), 18 – Undav (Stuttgart), 15 – Diaz (Bayern)

Sport f1f4b240ad


Fot. Zagłębie Sosnowiec

Mirosława Kmiecia nie było w Zagłębiu dobre 12 lat...

Porządki nowego prezesa

Do Zagłębia Sosnowiec wrócił Mirosław Kmieć i został menedżerem drugoligowca.

Były piłkarz i trener klubu z Sosnowca, w towarzystwie prezesa Marcina Jaroszewskiego, oglądał wyjazdowy mecz ze Świtem Szczecin (1:2). To pierwszy transfer nowego-starego prezesa Zagłębia, który zdążył się już pożegnać zarówno z Januszem Dziedzicem, dotychczasowym dyrektorem sportowym, jak również Tomaszem Wichniarkiem, pełnomocnikiem zarządu ds. sportowych. Kmieć wraca w nowej roli, choć nie można wykluczyć, że to tylko zasłona dymna przed zastąpieniem w roli szkoleniowca Grzegorza Bąka, który obecnie pełni funkcję pierwszego trenera sosnowiczan. Co prawda Bąk kilkanaście dni temu podpisał nową umowę z klubem, ale było to jeszcze przed ponownym przejęciem rządów przez prezesa Jaroszewskiego.

Na razie Kmieć ma odpowiadać za szeroko rozumiane organizacyjne funkcjonowanie drużyny, merytoryczne wsparcie sztabu szkoleniowego, nadzór nad realizacją założeń sportowych, określanie potrzeb organizacyjnych oraz sportowych, ze szczególnym uwzględnieniem kwestii transferowych. Złośliwie rzecz ujmując ma czaić się za plecami trenera Bąka, a gdy temu powinie się noga, czym prędzej go zastąpi go. Co ciekawe, Kmieć podpisał kontrakt do czerwca 2029 roku, ale jak wiadomo - papier wszystko przyjmie.

Kmieć jako piłkarz debiutował w Sosnowcu w rundzie wiosennej sezonu 1996/97. Barw Zagłębia bronił także jesienią 1997 roku oraz w sezonie 1998/99. W sumie na boiskach ówczesnej 3. i 4. ligi rozegrał 42 mecze, zdobywając 5 bramek. Po zakończeniu kariery zawodniczej rozpoczął pracę jako trener. Pierwsze kroki stawiał w Beskidzie Andrychów, z którym awansował do 3. ligi. W Sosnowcu najpierw był asystentem Jerzego Wyrobka, a w końcówce rundy jesiennej sezonu 2012/13 - w związku z chorobą trenera Wyrobka - przejął zespół. W Zagłębiu pracował do października 2013 roku. Po zwolnieniu przeniósł się do Garbarni Kraków, a od 2015 roku współpracował z Janem Urbanem i był członkiem sztabu obecnego selekcjonera reprezentacji w Lechu Poznań, Śląsku Wrocław oraz Górniku Zabrze. W 2021 roku został asystentem Dariusza Gęsiora w reprezentacji U-17. Co ciekawe, Kmieć był pierwszym szkoleniowcem... zwolnionym przez prezesa Marcina Jaroszewskiego, który pierwszy raz przejął rządy w klubie, w czerwcu 2013 roku. Teraz został pierwszą osobą zatrudnioną w klubie po powrocie Jaroszewskiego na stanowisko prezesa.

Niewykluczone, że nowy menedżer zasiądzie na ławce już w sobotnim (18.00) meczu z ŁKS-em II Łódź i na bieżąco będzie służył radą młodszemu koledze po fachu. Dla Zagłębia to niezwykle ważne spotkanie. Brak kompletu punktów jego szanse na utrzymanie może ograniczyć do minimum.

Krzysztof Polaczkiewicz

Zagrać i wygrać na piątkę!

Po pobycie w szpitalu i za zgodą lekarzy trener Arne Senstad wraca na ławkę, by poprowadzić Biało-czerwone w niedzielnym meczu przeciwko Rumunkom.

EHF EURO CUP

Rozgrywki przeznaczone dla współgospodarzy grudniowego Euro oraz medalistek poprzedniej edycji wchodzą w decydującą fazę. Do rozegrania została ostatnia seria spotkań grupowych. Środowa, wyjazdowa wygrana (34:21) naszej reprezentacji na wyjeździe ze Słowacją, w połączeniu ze zwycięstwem Norwegii z Rumunią (45:25), oznacza, że Polki pozostają w grze o awans do wrześniowego Final Four. Aby się w nim znaleźć, będą musiały wygrać w niedzielę z Rumunią minimum pięcioma bramkami. Mecz rozpocznie się o 18.00 w Hali RCS w Radomiu. - Rumunia jest zdecydowanie silniejsza niż Słowacja. Choć Rumunki mają za sobą wysoką porażkę z Norwegią, będą trudnym przeciwnikiem. Wciąż mamy szanse na awans do półfinału i chcemy się w nim znaleźć. Musimy się dobrze przygotować do tego spotkania, zagrać dojrzalej zarówno jako drużyna, jak i indywidualnie oraz trzymać się planu. Jestem pozytywnie nastawiony - powiedział trener Arne Senstad.

Jeszcze nie w pełni sił

Norweski szkoleniowiec nie mógł wziąć udziału w początkowej fazie zgrupowania, obejmującej mecz ze Słowacją - drużynę prowadził w nim asystent Adrian Struzik - ze względu na problemy zdrowotne. Krótko przed planowanym przylotem do Polski trafił do szpitala. Po kilkudniowej obserwacji został wypisany i w domu wracał do pełni sił. Jego stan nie był poważny, jednak wymagał dalszych konsultacji. Selekcjoner pozostawał w stałym kontakcie ze sztabem szkoleniowym i miał nadzieję wrócić do pracy przed spotkaniem z Rumunią. Proces powrotu do zdrowia przebiegł na tyle pomyślnie, że Arne Senstad już w czwartek wieczorem dołączył do zespołu. - Nie jestem jeszcze w pełni sił, ale czuję się znacznie lepiej, więc po rozmowach z lekarzami mogłem przyjechać na to bardzo ważne zgrupowanie. W tym roku mamy wielki cel, dlatego każdy dzień i każdy trening są wartościowe. Wciąż chcemy poprawiać poziom drużyny, doskonalić taktykę i wprowadzać nowe zawodniczki, dlatego bardzo chcę być na miejscu - podkreślił selekcjoner, mając na myśli grudniowe Euro.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Rozgrywki EHF EURO Cup to cykl meczów, które towarzyszą eliminacjom tegorocznych mistrzostw Europy.
■ Biało-czerwone dotychczas odniosły dwa zwycięstwa, pokonując Słowaczki 28:20 i 34:21, przegrywając z Rumunkami 29:34 oraz Norweżkami 23:31 i 16:32.
■ W gronie najskuteczniejszych zawodniczek miejsce na najniższym stopniu podium zajmuje prawoskrzydłowa Magda Balsam (27 bramek), która poprowadziła Polki do drugiego zwycięstwa ze Słowaczkami, rzucając 11 goli. Lideruje Rumunka Sorina Grozav (32), a tuż za nią jest Norweżka Henny Reistad (30).
■ Rok 2026 stoi pod znakiem wielkiej imprezy, czyli mistrzostw Europy, które w dniach 3-20 grudnia odbędą się w Polsce (Katowice), w Czechach, na Słowacji, w Turcji i Rumunii.

Niedziela, 12 kwietnia
Polska - Rumunia,
godz. 18.00; transmisja - Polsat Sport 2

Dobra obrona, silna bramka

Norweg ocenił także występ naszej kadry w spotkaniu ze Słowacją. - Oczywiście, że oglądałem mecz. Wynik był dobry, ale każdy widział, że musimy jeszcze wykonać dużo pracy. Popełniliśmy za dużo prostych błędów, być może wynikało to z wprowadzania nowych zawodniczek... Dobrze funkcjonowała za to nasza obrona i cieszę się z postawy bramkarek. Wciąż musimy szukać sposobu, aby grać coraz lepiej, zwłaszcza przeciwko silniejszym drużynom - stwierdził Arne Senstad.

Zbigniew Cieńciała

4
ZAWODNICZKI
uczestniczące w zgrupowaniu występują w lidze rumuńskiej. Do rozgrywających Moniki Kobylińskiej i Natalii Nosek oraz skrzydłowych Magdy Balsam i Darii Michalak dołączy wkrótce Karolina Kochaniak; nie ma jej na zgrupowaniu ze względów prywatnych. Wszechstronna rozgrywająca po sześciu latach opuści Zagłębie Lubin i przeniesie się do Corony Braszov.

91
RAZY
mierzyły się z Rumunkami Biało-czerwone. 25 meczów wygrały Polski, w 7 spotkaniach padł remis, a 59 razy triumfowały Rumunki.

GRUPA A
Norwegia - Słowacja - niedziela, 18.00, Polska - Rumunia - niedziela, 18.00

1. Norwegia	5	10	168:111
2. Rumunia	5	6	150:148
3. Polska	5	4	131:138
4. Słowacja	5	0	105:157

GRUPA B
Węgry - Czechy - sobota, 16.00, Dania - Turcja - niedziela, 16.00.

1. Dania	5	10	164:110
2. Węgry	5	6	157:125
3. Czechy	5	4	135:152
4. Turcja	5	0	127:196


Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Paulina Uścinowicz zawsze walczy na 100 procent.

Sport f1f4b240ad



Fot. PAP/Art Service

Kibice MKS-u nie mieli tym razem wielu powodów do radości.

Bitwa o play off dla Arki

Gdynianie odnieśli kluczowe zwycięstwo w Dąbrowie Górniczej.

ORLEN BASKET LIGA

Do Dąbrowy Górniczej zawitała Arka Gdynia – zespół, który w tym sezonie mierzy w medale. Zadanie gości wydawało się jednak karkołomne, bo koszykarze MKS-u byli w ostatnich tygodniach w fenomenalnej formie. Dąbrowianie wygrali cztery kolejne mecze, a ekipy Trefla i Górnika wręcz zmietli z parkietu.

Mecz od początku nie należał do najpiękniejszych. Pierwsza połowa trwała blisko godzinę, głównie ze względu na ogromną liczbę fauli i przerw. W ciągu 20 minut oba zespoły egzekwowały aż 28 rzutów wolnych. Gospodarze dwukrotnie tracili 7-punktowe prowadzenie, schodząc na przerwę z wynikiem 37:44. Losy spotkania na korzyść gości odwrócił rezerwowy Jarosław Zyskowski, zdobywca 14 punktów w pierwszej połowie.

Po przerwie gra MKS-u nadal się nie kleiła – błędy i słaba obrona gospodarzy budziły frustrację kibiców. W 27 minucie Arka prowadziła już 57:47, a choć Dąbrowianie zaczęli czwartą kwartę zrywem 6:0, goście szybko odzyskali kontrolę. Dzięki dominacji pod koszem i celnym „trójkom" Gdynianie przypieczętowali zwycięstwo.

Wygrana mocno przybliżyła Arkę do play offu. Dla MKS-u porażka oznacza bolesny spadek szans na bezpośredni awans do czołowej szóstki – wiele wskazuje, że o być albo nie być w decydującej fazie sezonu Dąbrowianie będą musieli powalczyć w barażach.

MKS Dąbrowa Górnicza - AMW Arka Gdynia 70:83 (23:22, 14:22, 15:17, 18:22)

DĄBROWA GÓRNICZA: Bonner 9, Montgomery 10, Muhammad 19, Musiał 8 (2x3), Peterka 15 (1x3) – Wojdała, Piechowicz 3 (1x3), Załucki, Thomas 4, Bogucki 2. Trener Artur GRONEK.

GDYNIA: Okauru 6, Barbitch 14 (1x3), Garbacz 15 (2x3), Tubutis 4, Ljubicić 1 – Zyskowski 19 (2x3), Łączyński 11 (3x3), Kowalczyk, Barrett 8, Hrycaniuk 5. Trener Mantas CESNAUSKIS.

Arriva LOTTO Twarde Pierniki Toruń - Dziki Warszawa 82:83 (14:20, 17:21, 21:21, 30:21)

TORUŃ: Smith 12 (3x3), Cousins 18, Szlachetka 6 (2x3), Langović 1, Kulig 16 (3x3) – Persons, Brenk 6 (1x3), Kenig, Kunc 23 (3x3). Trener Srdjan SUBOTIĆ.

WARSZAWA: Vander Plas 13 (1x3), Horton 21 (3x3), Edge 8 (1x3), Soares 9 (2x3), Frąckiewicz 2 – Aleksandrowicz 2, Grochowski 3, Kempa, Chavez 19 (3x3), Oguama 6. Trener Marco LEGOVICH.

1. Szczecin	25	42	2080:2053
2. Legia	25	42	2148:2014
3. Gdynia	25	41	2120:2021
4.Dziki	26	41	2373:2212
5. Wrocław	23	40	1981:1831
6. Sopot	25	40	2202:2113
7. Dąbrowa G.	26	40	2281:2219
8. Wałbrzych	25	39	2055:2087
9. Ostrów	25	39	2088:2124
10. Zielona G.	25	38	2106:2031
11. Włocławek	25	38	2210:2140
12. Toruń	25	35	2195:2229
13. Słupsk	25	33	2060:2169
14. Lublin	25	33	2040:2245
15. Gliwice	25	30	1989:2225
16. Krosno	25	29	2035:2257

Najbliższe mecze: Sopot - Lublin, Krosno - Włocławek, Słupsk - Wrocław (wszystkie 11.04.).

(pp)

Emocje Jaysona Tatuma

Knicks lepsi od Celtics w hicie Wschodu. Nowy Jork goni Boston na finiszu sezonu.

NBA

To już ostatnie dni sezonu zasadniczego. Kluby myślą już o turnieju play in oraz play offie.

W czwartkową noc w Nowym Jorku spotkały się czołowe ekipy Konferencji Wschodniej – Knicks i Celtics potraktowali starcie prestiżowo. Po zaciętym meczu górą byli gospodarze, którzy wygrali różnicą sześciu „oczek". Po trzech kwartach prowadzili goście z Bostonu (83:81), ale Nowojorczycy odwrócili losy meczu w ostatniej części, którą wygrali 31:23. Dla zwycięzców Josh Hart zdobył 26 punktów (w tym 15 w czwartej kwarcie), a Jalen Brunson dołożył 25 punktów i 10 asyst. Jeremy Sochan cały mecz przesiedział na ławce rezerwowych.

Jayson Tatum wracał do Madison Square Garden z obawami, bo to właśnie w tej hali podczas ubiegłorocznego play offu zerwał ścięgno Achillesa. – Nie jestem zachwycony faktem, że muszę tam wrócić i zagrać. Ostatnim razem, gdy tam wystąpiłem, było to dla mnie traumatyczne przeżycie. Wiedziałem, że będę musiał pokonać tę przeszkodę i znów się tam pojawić – mówił przed spotkaniem. Tatum spisał się jednak bardzo dobrze i zakończył mecz z dorobkiem 24 punktów, 13 zbiórek i 8 asyst.

Dzięki zwycięstwu Knicks (bilans 52-28) zbliżyli się na dystans dwóch meczów do Celtics (54-26) w walce o 2. lokatę na Wschodzie, przy dwóch pozostałych spotkaniach dla obu ekip. Nowy Jork ma lepszy bilans bezpośredni (wygrał serię sezonową 3-1). Przejmie więc 2. miejsce, jeśli wygra oba nadchodzące mecze przy dwóch porażkach Bostonu. Szanse na takie rozwiązanie to jednak czysta teoria, bo Celtics musieliby przegrać ze słabymi Pelicans oraz przeciętnymi Magic.

W San Francisco, w derbach Kalifornii, zabrakło gwiazd. Warriors wystąpili bez Stephena Curry'ego, a w składzie Lakers nie było kontuzjowanych Luki Doncicia i Austina Reavesa. Weteran LeBron James poprowadził gości do wygranej. 41-latek zanotował liczby zbliżone do triple-double (26 punktów, 11 asyst i 8 zbiórek), trafiając 11 z 17 rzutów z gry, w tym trzy „trójki". Brandin Podziemski i Nate Williams zdobyli po 17 punktów dla Wojowników, którzy wystawili swoją 41. wyjściową piątkę w tym sezonie i mieli do dyspozycji tylko 10 zdrowych zawodników.

Było to ostatnie spotkanie Golden State w Chase Center w tym sezonie zasadniczym. Warriors szykują się na turniej play in, do którego przystąpią z trudnej, 10. pozycji w Konferencji Zachodniej.

Toronto – Miami 128:114, Washington – Chicago 108:119, Brooklyn – Indiana 94:123, New York – Boston 112:106, Houston – Philadelphia 113:102, Golden State – Los Angeles 103:119.

(p)

W Kołobrzegu polała się krew

Mecz z Sokołem Łańcut Filip Małgorzaciak zakończył ze złamanym nosem. Padły mocne słowa.

I LIGA MĘŻCZYZN

Dużo kontrowersji wywołało zdarzenie, do którego doszło w ostatnim meczu w Kołobrzegu. Chodzi o mecz Kotwicy z Sokołem Łańcut. Na początku czwartej kwarty poważnej kontuzji doznał Filip Małgorzaciak. Lider gospodarzy grał tego wieczoru jak natchniony - w 31 minut zdobył 33 punkty, trafił 7 z 8 rzutów za dwa, 4 z 8 za trzy. Miał 6 zbiórek i 3 asysty. Statystyki byłyby pewnie jeszcze lepsze, ale w podkoszowym starciu jeden z przeciwników trafił go w twarz. Diagnoza - złamanie nosa.

Na pomeczowej konferencji prasowej padły mocne słowa. - Filip został zaatakowany bestialsko. Jeśli ktoś nie ma mózgu, nie ma szacunku do rywala i myśli jedną komórką, nie powinien grać w tej lidze - wypalił trener Rafał Frank. - Uważam, że zespół z Łańcuta powinien teraz wesprzeć Filipa i go przeprosić. Jeśli tego nie zrobi, udowodni, że nie ma klasy i dba tylko o własne portfele, a nie o zdrowie i szacunek do rywala - dodał szkoleniowiec Kotwicy.

Nastroje tonowali goście. - Na pewno to nie było specjalne zagranie, w ferworze walki coś takiego się zdarza. Filip grał przez trzy sezony w Łańcucie, nie wyobrażam sobie, żeby któryś z graczy chciał w jakiś niesportowy sposób tego zawodnika powstrzymać. Życzę mu dużo zdrowia - powiedział Dariusz Kaszowski, szkoleniowiec Sokoła.

Snajpera Kotwicy czeka przerwa. Na razie nie wiadomo jak długa. W klubie liczą, że zawodnik zdąży wrócić na play off.

Małgorzaciak to doświadczony, 32-letni obwodowy (rzucający obrońca), który od lat utrzymuje status jednej z największych gwiazd zaplecza ekstraklasy. Reprezentował takie kluby jak Sokół Łańcut, Astoria Bydgoszcz, Czarni Słupsk czy GKS Tychy. Ma za sobą epizody w Ekstraklasie, w barwach MKS-u Dąbrowa Górnicza i Miasta Szkła Krosno. W obecnym sezonie w barwach Kotwicy zdobywał średnio 17,3 punktu, miał 5 zbiórek oraz 3,7 asysty.

(pp)

Sensacja wisi w powietrzu

Wielkie emocje w Gorzowie! W sobotę poznamy finalistę.

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

W sobotę odbędzie się piąty i decydujący mecz półfinałów między Enea AZS Politechnika Poznań i KSSSE Enea AJP Gorzów. Nikt się nie spodziewał, że rywalizacja będzie aż tak zacięta. Przecież Gorzowianki to liderki po sezonie zasadniczym, jedne z głównych pretendentek do tytułu. Poznanianki natomiast po raz pierwszy od 22 lat zameldowały się w najlepszej czwórce! Są rozstawione dopiero z czwartym numerem i remis po czterech meczach to ogromna niespodzianka. Drużyna trenera Wojciecha Szawarskiego wyszarpała wygraną w meczu numer dwa w Gorzowie, zaś w pierwszym spotkaniu we własnej hali wręcz zmiażdżyła rywalki, prowadząc momentami różnicą nawet 37 punktów! W środę znajdujący się pod ścianą faworyt wygrał w Poznaniu i doprowadził do meczu numer pięć. - Bardzo ważne było mentalne podejście mojej drużyny. Powiedziałem zawodniczkom, że mamy zagrać tak, aby bez względu na wynik mogły bez zarzutu spojrzeć w lustro - tłumaczył Dariusz Maciejewski, trener Gorzowianek.

Decydujący mecz odbędzie się w obiekcie liderek. To one będą faworytami. - Zagraliśmy w środę bardzo słabo w ataku. Mając ledwie 32 procent skuteczności nie da się pokonać lidera. Dwie zawodniczki rzuciły nam 46 punktów i na pewno trzeba będzie je powstrzymać. Rywalizacja toczy się do trzech zwycięstw. Raz już w Gorzowie wygraliśmy, możemy to zrobić ponownie - zapowiada Wojciech Szawarski, trener drużyny z Poznania.

Ciekawie zapowiadają się indywidualne pojedynki. Z jednej strony Jessika Carter, Brittany Brown czy Hannah Hank, z drugiej - Courtney Hurt, Ashley Owusu czy kadrowiczki - Klaudia Gertchen i Weronika Telenga.

W Arena Gorzów spodziewana jest rekordowa frekwencja. Takiej liczby widzów, jaka bywa na meczach koszykarek w stolicy województwa lubuskiego, tamtejszym koszykarkom zazdrościć mogą kluby męskiej Orlen Basket Ligi.

- Przenosimy się teraz do Gorzowa. Będzie 5000 ludzi, ale uważam, że nie ma faworyta. Zobaczymy,kto lepiej z tą presją sobie poradzi - mówi trener Maciejewski.

Początek meczu w sobotę o godzinie 18.00.

(pp)

Sport f1f4b240ad

SPOD BANDY

JAROSZ Z KRÓLOWĄ ŚLĄSKA

■ Młodzież bytomskiej Polonii ma dłuższe umowy z klubem, ale od początku było wiadomo że kadra musi być uzupełniona o kluczowe postacie z wyższych formacji. Po bramkarzu Bohdanie Diaczence, obrońcy Kamilu Górnym i napastnik Christianie Mroczkowskim przyszedł czas na kolejnego zawodnika do ważnych zadań. Dominik Jarosz, 27-letni napastnik rodem z Rybnika, poprzedni sezon zaliczył po stronie plusów i miał okazję wystąpić w reprezentacji kraju. W 39 spotkaniach ligowych zdobył 20 pkt (9 bramek+11 asyst) i był jedną z wiodących postaci zespołu, a teraz zdecydował się na pozostanie u Królowej Śląska na kolejny sezon.

BRYNKUS Z UMOWĄ

■ Sebastian Brynkus, 25-letni napastnik, przed poprzednim sezonem przeniósł się z Krakowa do Sosnowca i ta decyzja okazała się trafiona. Wychowanek Podhala Nowy Targ w 49 meczach zdobył 32 pkt (7+25) i to było jego rekordowe osiągnięcie. Brynkus, zdaniem fachowców, rozegrał najlepszy sezon w karierze, co zaowocowało brązowym medalem mistrzostw Polski oraz grą w reprezentacji. Trudno się dziwić, że podpisał nową umowę z ECB Zagłębiem na najbliższy sezon.

MISTRZOWIE FETUJĄ

■ Hokeiści GKS-u Tychy po obronie mistrzowskiego tytułu nie przestali fetować, bowiem wczoraj znów zebrali się razem i objechali całe miasto witani spontanicznie przez mieszkańców i fanów. Objazd zakończyli na stadionie piłkarskim i jeszcze raz mogli pochwalić się kibicom okazałym pucharem. Dodatkową frajdą dla sympatyków były zdjęcia z bohaterami ostatniego sezonu.

BEZ CHARPEK I STANKIEWICZ

■ Dzisiaj hokejowa reprezentacja Polski pań wyjechała do Bledu na mistrzostwa świata Dywizji 2A. Z kadry ubyły dwie zawodniczki: doświadczona Klaudia Chrapek oraz debiutantka Emilia Stankiewicz (rocznik 2010). Ta pierwsza już nieco wcześniej zdecydowała się opuścić zgrupowanie niezadowolona z pozycji jaką miała w drużynie. Ta druga, nastolatka, przegrała rywalizację o miejsce w ataku ze starszymi koleżankami. Turniej rozpoczyna się w poniedziałek i jeszcze do niego powrócimy.

(s)

Pożyteczne i miłe...

Odmłodzona kadra pokazała dojrzałą grę i skuteczność w formacjach specjalnych.

REPREZENTACJA POLSKI

Litwa będzie naszym ostatnim rywalem w majowych mistrzostwach świata w Sosnowcu i wówczas będziemy wiedzieli, w jakim miejscu stoimy. Walka o awans do elity? A może mecz o „wszystko", czyli utrzymanie się w Dywizji 1A? Nie wybiegajmy jeszcze w przyszłość. Liczy się tu i teraz. Biało-czerwoni w dość eksperymentalnym składzie wygrali w Elenetrnai 3:1 i tylko Macieja Miarki żal, że stracił gola na sekundę (!) przed końcem spotkania. Dzisiaj mecz rewanżowy.

Zaledwie kilka dni przygotowań w niepełnym składzie, ale towarzyski dwumecz jest sprawdzianem dla potencjalnych kadrowiczów. Część zawodników na pewno znajdzie się w kadrze podczas kolejnego zgrupowania w Tychach, niemniej dla młodego Patryka Hanzela czy innego debiutanta, Michał Bernackiego, to spore wydarzenie. Aron Chmielewski podczas zbiórki w Bytomiu zakomunikował, że boli go ręka, ale diagnozy lekarskie były dla niego przychylne i w rezultacie pojawił się na lodzie w 2. formacji. I trzeba od razu stwierdzić, że gra z urazem mu nie przeszkadzała. Był aktywny i miał współudział przy pierwszym golu. Cieszy aktywność „Chmiela", bo przecież w układance trenerów jest przewidziany do gry w Sosnowcu.

Zaczęło się wielce obiecująco dla Biało-czerwonych. W 35 sek. do boksu powędrował Dovydas Jukna i nasi hokeiści od razu zabrali się do solidnej pracy. Po 55 sek. było 1:0 dla Polski. Chmielewski uderzał na bramkę, krążek próbował strącić Szymon Kiełbicki, ale dopadł do niego Mikołaj Syty i środkowy z Torunia bez problemów skierował go do siatki. Przewaga naszej drużyny była spora i sam Christian Mroczkowski mógł podrasować wynik już w 1. tercji. Trzy razy znalazł się w bezpośrednim sąsiedztwie bramki gospodarzy (10, 13, 17 min), w tym sam na na sam z Laurynasem Lubysem. Litwini zrewanżowali się jedna groźną akcją, ale Lukas Żauskas nie potrafił pokonać Miarki. Cieszy, że po dłuższej ligowej przerwie wreszcie golkiper z Sosnowca miał okazje stanąć między słupkami. W kilku gorących sytuacjach interweniował z wyczuciem. Zwłaszcza w 16 min, kiedy to Kiełbicki w niegroźnej sytuacji stracił krążek i Skadauskas znalazł się w sytuacji jeden na jeden, ale Miarka był górą!



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Kamil Wałęga po raz pierwszy w tym sezonie wystąpił w reprezentacji i zdobył gola.

21.
ZWYCIĘSTWO
odnieśli Biało-czerwoni w 25. meczu z Litwinami; bilans bramkowy 131:39.

Umiejętności techniczne i taktyczne były po stronie Biało-czerwonych. Trzeba to było tylko udokumentować golami. Przewaga była po naszej stronie, ale bramek jak nie było, tak nie było. W 37 min doszło do emocjonującego momentu, bowiem Bartosz Ciura oraz Eimantas Noreiko zdjęli rękawice i chcieli zademonstrować swoje umiejętności pięściarskie. Ciura powalił rywala, ale w końcu sędziowie odesłali niesfornych zawodników na ławkę kar. W tej potyczce bokserskiej chyba był remis ze wskazaniem na Ciurę. Gdy tercja zmierzała ku końcowi, Kiełbicki otrzymał podanie do Chmielewskiego i popisał się niezwykle precyzyjnym uderzeniem na 2:0. „Kiełbik", jak już informowaliśmy, będzie reprezentował GKS Tychy, ale solidnie pracuje na miejsce w reprezentacji na MŚ.

Gdy Herkus Macinkevičius w 45 min został odesłany na ławkę kar, na 13 sek przed zakończeniem przewagi Kamil Wałęga popisał się precyzyjnym uderzeniem pod poprzeczkę. Miarka miał okazje zaliczyć czyste konto w reprezentacji, ale sportowe życie spłatało mu figla. Tuż przed końcową syreną Emilijus Krakauskas podczas gry bez bramkarza zdecydował się na uderzenie z daleka, a „guma" odbiła się od Ciury i przelobowała Miarkę. Szkoda tej sytuacji, ale w sumie nasz zespół zasługuje na słowa uznania za dojrzałą grę, a przecież występował w dość takim eksperymentalnym składzie, bez mistrzów i wicemistrzów z Tychów i Katowic.

Niemniej to był niezwykle pożyteczny sprawdzian dla zawodników o mniejszym stażu reprezentacyjnym. Dzisiaj rewanż w Kownie.

Włodzimierz Sowiński

■ **Litwa – Polska 1:3 (0:1, 0:1, 1:1)**
0:1 – Syty - Kiełbicki – Chmielewski (1:30, w przewadze), 0:2 – Kiełbicki - Chmielewski (39:02), 0:3 – Wałęga – Naróg – Brynkus (46:27, w przewadze), 1:3 – Krakauskas – Nreika – Jukna (59:59).
LITWA: Laurynas; Slizys – Aliskauskas, Gusevas – Kowalenko, Rumševičius – Seniut, Boravski – Macinkevičius (2); Gintautas – Cizas – Jukna (2), Krakauskas – Grinius – Sadauskas, Noreika (4) – Zukaskas – Bedinas. Trener Pijus PRANSKEVICIUS.
POLSKA: Miarka; Naróg – Górny, Ciura (4) – Schafer, Wanacki – Biłas, Hanzel; Krężołek – Wałęga – Maciaś, Mroczkowski - Kiełbicki- Chmielewski (2), Ślusarczyk – Syty – Lewandowski (2), Bernacki – Jarosz, Brynkus (2), Sołtys. Trener Grzegorz KLICH.
Kary: Litwa – 8 min, Polska – 10 min.

PREZYDENCKIE COLORADO

NHL

■ Nathan MacKinnon i Martin Necas – ten duet sprawił, że Colorado Avalanche na cztery kolejki przed końcem sezonu regularnego zdobyło Puchar Prezydenta za zwycięstwo w tej części rozgrywek. Colorado pokonało Calgary Flames 3:1 (1:0, 1:0, 1:1). Ten pierwszy strzelił swojego 52. gola (60 min, do pustej) i miał dwie asysty, a Czech też trafił do siatki (36). Obaj asystowali przy bramce Gabriela Landeskoga (19, w przewadze). MacKinnon zgromadził już 129 pkt (52 goli+77 asyst), zaś Necas 98 (38+60) i ten duet gwarancje zwycięstwa, a mają ich już 52 na cztery spotkaniem przed końcem. Mackenzie Blackwood obronił 28 strzałów i pokonał go jedynie Tyson Gross (58, 6 na 5), dla którego to był debiutanckie trafienie w lidze. Dla Płomieni to czwarty sezon z rzędu bez play offu.
Spotkanie Dallas Stars – Minnesota Wild było przymiarką przed play offem, bowiem obie drużyny zmierzą się w 1. rundzie w Dywizji Centralnej. Tym razem Gwiazdy wygrały z Minnesotą 5:4 (1:2, 2:2, 2:0), ale bilans tej części jest remisowy, więc zanosi się na długą serię w drugiej części sezonu. Zwycięskiego gola zdobył Jason Robertson (51 min), ale wygrana wcale nie przyszła łatwo, a wszystko się rozstrzygnęło w ostatniej odsłonie. Zaczęło się obiecująco dla gospodarzy. Wynik otworzył Wyatt Johnston (5 min) i to był jego 44. gol w sezonie, a tylko o dwa ustępuje mu Robertson. Potem solidnie do pracy wzięli się goście. Quinn Hughes (14) oraz Kirił Kaprizow dwoma bramkami w liczebnej przewadze (20 i 26) dali Dzikim prowadzenie 3:1. Collin Blackwell (29) i Cameron Hughes (37) doprowadzili do remisu, jednak gra w przewadze przyniosła przyjezdnym kolejne prowadzenie za sprawą Ryana Hartmana (40). Fin Mikko Rantanen (45) zdobył następnego gola, a rozstrzygnął wspomniany Robertson. Glen Gulutzan, trener zwycięzców, zwrócił uwagę na dynamikę akcji gości podczas gry w przewadze. Formacje specjalne mogą rozstrzygnąć losy playoffowej rywalizacji.
W tabeli prowadzi Colorado 114 pkt, przed Carolina 108, Dallas i Buffalo po 106 oraz Montrealem 104.

Dallas – Minnesota 5:4, Colorado – Calgary 3:1, Buffalo – Columbus 5:0, Chicago – Carolina 2:7, Utah – Nashville 4:1, Detroit - Philadelphia 6:3, New Jersey – Pittsburgh 2:5, NY Islanders – Toronto 5:3, St. Louis – Winnipeg 2:3, Ottawa – Florida 5:1, Montreal – Tampa Bay 2:1, Anaheim – San Jose 6:1, Seattle – Vegas 4:3 po karnych, Los Angeles – Vancouver 4:1 (ws)

Sport f1f4b240ad

Medalowe rozdanie

Czas na grę o medale. W obu półfinałach wielkie hity!

PLUSLIGA

Pierwsze do walki o finał przystąpią Aluron CMC Warta Zawiercie i Asseco Resovia. Obie ekipy znają się doskonale. W tym sezonie rywalizowały już w fazie zasadniczej PlusLigi, w ćwierćfinale Pucharu Polski i w fazie grupowej Ligi Mistrzów. W sumie rozegrały pięć meczów. Bilans jest korzystny dla Jurajskich Rycerzy, którzy zwyciężyli w trzech spotkaniach. Ponieśli również jednak bolesną porażkę w ćwierćfinale Pucharu Polski. - Jeśli dobrze liczę, będzie to już nasz co najmniej szósty i siódmy mecz z Resovią w tym sezonie, więc bijemy kolejne rekordy. Nie możemy się od siebie odkleić, ale cieszę się na tę rywalizację, bo to są zawsze bardzo mięsiste, solidne starcia – przyznał w rozmowie z klubowymi mediami Kryspin Baran, prezes zawierciańskiego klubu.



Fot. PAP/Art Service

Mateusz Bieniek (z lewej) i Miguel Tavares Rodrigues mają się z czego cieszyć, bo awansując do czwórki PlusLigi i Final Four Ligi Mistrzów, plan minimum wykonali.

Trudna przeprawa

Jurajscy Rycerze w ćwierćfinale mieli trudną przeprawę z ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle. By ją wyeliminować, potrzebowali trzech meczów; decydujący odbył się w czwartek. – Naprawdę trudno było złamać kędzierzyński zespół. Wielkie dzięki im za walkę i chwała za to, że aż tak się postawili. W ćwierćfinale zaprezentowali najlepszą siatkówkę w sezonie. Zagrali kapitalne trzy spotkania i cały czas stawiali nam czoło – ocenił ćwierćfinałową rywalizację Jurij Gładyr, środkowy Aluronu CMC Warty. Rywali chwalił też kolejny ze środkowych Jurajskich Rycerzy, Mateusz Bieniek. – Wielkie brawa dla ZAKSY, jak była przygotowana na walkę z nami. My się podnieśliśmy, bo byliśmy w trudnej sytuacji. Udało nam się wrócić do żywych, bo odpadnięcie w ćwierćfinale byłoby dla nas dużym rozczarowaniem. Najważniejsze, że awansowaliśmy – stwierdził.

Bez zrozumienia

Zawiercianie po ćwierćfinałowej rywalizacji muszą się szybko pozbierać i zregenerować. Już w niedzielę czeka ich pierwsze starcie z Asseco Resovią. Szefowie Aluronu CMC Warty chcieli je przełożyć na wtorek, ale nie uzyskali zgody. – Boleję nad terminem, bo proponowaliśmy jego zmianę na inny dostępny, czyli na wtorek. Jest wtedy okienko telewizyjne. Byłoby to bardzo uczciwe w stosunku do klubu, który - bez fałszywej skromności - wygrał rundę zasadniczą i to przewagą siedmiu punktów, czym potwierdził swoją jakość. Klubu, który dla dobra polskiej siatkówki awansował do Final Four Ligi Mistrzów i dużo emocji oraz pracy włożył w to, aby dwa mecze ze słynnym Cucine Lube Civitanova zdecydowanie wygrać. W związku z tym przesunięcie tego pierwszego meczu półfinałowego na wtorek i sprawienie, aby ta rywalizacja toczyła się co cztery dni, czyli we wtorek, w sobotę i w następną środę, wydawało się logiczne i wręcz trudne do obalenia – wyjaśnił prezes Baran.

Rzeszowianie swój ćwierćfinał z Indykpolem AZS Olsztyn rozstrzygnęli szybko, w dwóch meczach. - Parę razy już z nimi graliśmy. Raz oni byli górą, raz my. Szykuje się ciekawy półfinał – podsumował Bieniek.

- Asseco Resovia to czołowa drużyna w lidze, więc spodziewaliśmy się, że możemy z nią grać w play offie. Nie jesteśmy zaskoczeni. Znamy dobrze rywali – dodał Aaron Russell, przyjmujący Aluronu CMC Warty.

Leon kontra Bednorz

W poniedziałek do rywalizacji przystąpią PGE Projekt Warszawa i Bogdanka LUK Lublin. Nie tak dawno obie drużyny spotkały się w ćwierćfinale Ligi Mistrzów. Dwukrotnie górą byli Warszawianie. Mistrzowie Polski z Lublina od dłuższego czasu borykają się jednakz problemami zdrowotnymi. Wciąż nie w pełni sił jest podstawowy atakujący Kewin Sasak, a Wilfredo Leon grał z pękniętą kością dłoni, co mocno utrudniało mu pokazanie maksimum możliwości. Liderem PGE Projektu jest Bartosz Bednorz. Przyjmujący osiągnął wyborną formę. W trzecim spotkaniu ćwierćfinałowym z JSW Jastrzębskim Węglem jego statystyki były imponujące: zdobył 18 punktów przy 61-procentowej skuteczności, w tym miał 3 punktowe bloki i zaserwował 4 asy. Równie świetnie radził sobie w defensywie, przyjmował na poziomie 61 procent dokładności. – Fakt, że pokonaliśmy Bogdankę LUK w Lidze Mistrzów, nie oznacza, że teraz będzie łatwo. To jeden z najlepszych zespołów na świecie, mający jednych z najlepszych zawodników na świecie, więc zdajemy sobie sprawę, jak będą to trudne spotkania. Jesteśmy na dobrej fali, ale ona nie zawsze wystarcza. Ostatnie mecze i bardzo ważne zwycięstwa jeszcze bardziej nas jednak wzmocniły i spowodowały, że jesteśmy lepszym kolektywem – stwierdził Bednorz.

- Jesteśmy w czwórce PlusLigi i idziemy po więcej – dodał Kamil Nalepka, trener PGE Projektu.

(mic)

PÓŁFINAŁY (DO 2 ZWYCIĘSTW)

Niedziela, 12 kwietnia
SOSNOWIEC, 17.30: Aluron CMC Warta Zawiercie – Asseco Resovia

Poniedziałek, 13 kwietnia
WARSZAWA, 20.00: PGE Projekt – Bogdanka LUK Lublin

Sobota, 18 kwietnia
RZESZÓW, 14.45: Asseco Resovia – Aluron CMC Warta Zawiercie
LUBLIN, 17.30: Bogdanka LUK – PGE Projekt Warszawa

Wtorek, 21 kwietnia (ewentualnie)
SOSNOWIEC, 20.00: Aluron CMC Warta – Asseco Resovia

Środa, 22 kwietnia (ewentualnie)
WARSZAWA, 20.00: PGE Projekt – Bogdanka LUK Lublin

Bez kalkulowania

Jest 1-1 i jedziemy do Rzeszowa. Kto wygra, jest w finale. Chcemy w nim być – podkreśla Bartłomiej Piekarczyk, trener BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała.

TAURON LIGA

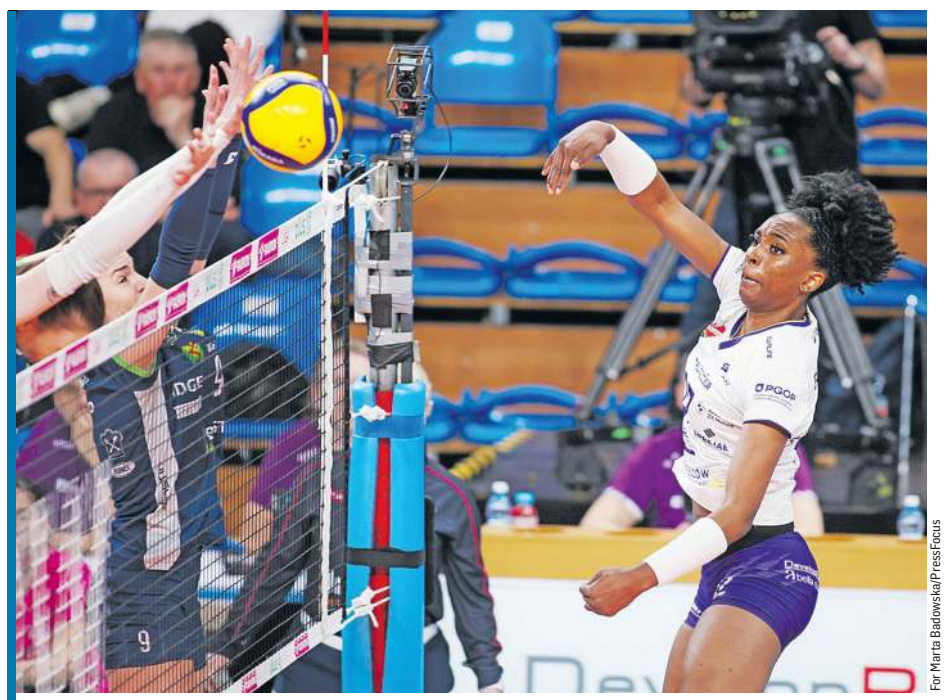
Bielszczanki w drugim meczu półfinałowym postarały się o sporą niespodziankę, pokonując we własnej hali DevelopRes Rzeszów 3:2. W klubie wynik przyjęto z euforią. „Niemożliwe nie istnieje! Dziś razem z kibicami, którzy stworzyli niesamowitą atmosferę, wygraliśmy z mistrzem Polski, który ogrywał nas w ostatnich 10 meczach! Przerwaliśmy tę serię i zachowaliśmy szansę na finał! Brawo Drużyna! Brawo Kibice! Brawo BKS BOSTIK ZGO Bielsko-Biała!" – taki post na Facebooku tuż po meczu zamieścił klub.

– Sensacja to nie jest i niespodzianka też nie. Wiedziałyśmy, że BKS potrafi grać dobrą siatkówkę. To zespół, który zawsze walczy i nie odpuszcza – przyznała Jelena Blagojević, trenerka mistrzyń Polski. – To jest właśnie play off – dodała.

Dla BKS-u był to pierwszy triumf w półfinale od 5 kwietnia 2013 roku; wówczas wygrał w Dąbrowie Górniczej z MKS-em, ale do finału nie awansował. Ostatnie występy półfinałowe w 2024 i 2025 roku z DevelopResem kończyły się natomiast po 0-2.

Wtorkowe zwycięstwo dodało Bielszczankom mnóstwo pewności siebie. Zobaczyły, że mogą prowadzić równą grę nawet z tak mocną drużyną, jaką jest DevelopRes. Wygrały raz, więc czemu nie miałyby dokonać tego i kolejny raz? Do Rzeszowa na decydujące starcie (sobota, 20.00) udały się w bojowych nastrojach. - Wracamy do Rzeszowa. Rywalki z pewnością wyjadą na boisko mocno zmotywowane, więc łatwo nie będzie. Zobaczymy, co się wydarzy. Gramy o finał. Musimy dać z siebie wszystko. Zrobimy wszystko, by w Rzeszowie stworzyć fajne widowisko. Niech wygra lepszy – podkreśliła Martyna Borowczak, przyjmująca bialskiego zespołu.

Wiary w sukces nie brakuje też szkoleniowcowi BKS-u, Bartłomiejowi Piekarczykowi. – Wiemy, że potrafimy grać siatkówkę na dobrym poziomie. Jeszcze wyższym niż przeciwko DevelopResowi. To nie był wcale nasz najlepszy mecz. Było kilka momentów, w których mogliśmy jeszcze mocniej odskoczyć. Dziewczyny nie pękły. Walczyły o każdą piłkę. Tego oczekuję w Rzeszowie. To trudny teren, ale pokazaliśmy, że możemy z nimi wygrywać – powiedział trener.



For Marta Badowska/PressFocus

Zatrzymanie Taylor Bannister będzie kluczowe w walce o finał.

W Rzeszowie również panuje wielka mobilizacja. Dla miejscowych ewentualna porażka byłaby katastrofą. Celem jest bowiem obrona mistrzowskiego tytułu. Klub, chcąc wypełnić halę, obniżył ceny biletów i liczy na wsparcie fanów w tym trudnym momencie. - Będziemy grać w domu, przy własnych kibicach, którzy - mamy nadzieję - poprowadzą nas do sukcesu. Będziemy robić co do nas należy i postaramy się wygrać – zapewniła Aleksandra Szczygłowska, libero DevelopResu.

(mic)

Sport f1f4b240ad

Rozpędzone Byki

Na inaugurację sezon u Włókniarz Częstochowa musiał uznać wyższość beniaminka z Leszna.

PGE EKSTRALIGA

Unia Leszno powróciła do elity z hukiem. Beniaminek podejmował Włókniarza Częstochowa, który ma walczyć o utrzymanie, i pokazał mu kawał porządnego speedwaya. Byki były bezwzględne, od początku kontrolowały przebieg rywalizacji. Radziły sobie na tyle dobrze, że po trzech podwójnych zwycięstwach ich trener dał odpocząć Januszowi Kołodziejowi, zastępując go juniorem Nazarem Parnickim. Częstochowianie zostali rozbici. Jeśli ktokolwiek jeszcze łudził się, że Włókniarz może rywalizować w ekstralidze na wysokim poziomie, w piątkowy wieczór przekonał się, że będzie to niemożliwe. W zespole spod Jasnej Góry nie poradzili sobie ani juniorzy, ani seniorzy: Jakub Miśkowiak, Mads Hansen i Sebastian Szostak. Nadrabiać braki kolegów z zespołu próbowali Jaimon Lidsey i Rohan Tungate, ale poza - w sumie - trzema indywidualnymi zwycięstwami nie byli w stanie odwrócić losów meczu, który zakończył się wynikiem 59:31.



Fot. PAP / Jakub Kaczmarczyk

Piotr Pawlicki powrócił do Unii Leszno i pomógł jej w wygranej z Lwami.

Powrót na salony

Unia wysłała sygnał całej lidze. Pomimo że jest beniaminkiem, może namieszać. W świetnej formie był nie tylko Kołodziej, ale też wspomniany Parnicki. Podobali się Ben Cook i Grzegorz Zengota - ludzie, którzy w poprzednim sezonie wywalczyli awans do elity. Ponadto poważnym wzmocnieniem zespołu jest powracający do Leszna Piotr Pawlicki, który w piątek uzbierał 12 punktów. Pokazał Włókniarzowi, którego barwy reprezentował przecież w poprzednich rozgrywkach, jak ten wiele stracił.

Bez Madsena

Wiele przed sezonem stracił też Falubaz Zielona Góra przez kontuzję Leona Madsena. Duńczyk wziął udział w pożegnalnym turnieju Grzegorza Walaska, który zakończył karierę zawodnika, a rozpoczął przygodę trenera... w Zielonej Górze. Madsen w mediach społecznościowych przed meczem przekazał, że nie jest gotowy, by wystąpić w meczu. „Podczas turnieju pożegnalnego Walaska zaliczyłem groźny upadek - zdecydowanie nie tak wyobrażałem sobie początek sezonu. Niestety doznałem lekkiego wstrząśnienia mózgu oraz urazu odcinka szyjnego kręgosłupa. Wciąż mam duże obrzęki i odczuwam silny ból brzucha oraz pleców" – napisał duński żużlowiec. O sytuację Madsena na antenie Canal+ zapytany został Walasek, który wydawał się rozczarowany postawą podopiecznego. Po tym pytaniu zapadła kilkusekundowa cisza, po czym trener powiedział: - Jest nam bardzo potrzebny, ale podjął decyzję, że nie pojedzie. I na tym bym temat zakończył – przekazał krótko.

Bez szans

Absencja Madsena widoczna była w pierwszym meczu sezonu - ze Spartą Wrocław na wyjeździe. Grzegorz Walasek miał rację: Duńczyk jest bardzo potrzebny, ponieważ w starciu na Dolnym Śląsku Falubaz był bez szans. Zielonogórzanie przyjechali do Wrocławia bez lidera, bez osoby, która mogłaby prowadzić równą walkę z reprezentantami Sparty, faworytami starcia. Gdy na tor wyjechali Brady Kurtz, Maciej Janowski, Daniel Bewley czy Artiom Łaguta szybko stało się jasne, że Falubaz nie będzie w stanie wrócić do Zielonej Góry z korzystnym rezultatem. Wrocławianie nie popełniali błędów i już po dziesiątym biegu zapewnili sobie zwycięstwo. Ostatecznie pokonali Zielonogórzan 64:26.

Kacper Janoszka

■ **Fogo Unia Leszno – Krono-Plast Włókniarz Częstochowa 59:31**

LESZNO: Pi. Pawlicki 12 (1, 3, 3, 3, 2), Kołodziej 7+2 (3, 2*, 2*, -, -), Cook 9+2 (3, 2*, 2, 2*, 0), Rew 7+1 (2, 3, 1*, 1, 0), Zengota 7+1 (1*, 3, 0, 3), Parnicki 13+2 (3, 2*, 3, 2*, 3), Mania 4 (1, 0, 3), Konieczny ns.

CZĘSTOCHOWA: Tungate 11+1 (2, 1*, 1, 2, 2, 3), M. Hansen 3 (0, 2, 0, 0, 1), Miśkowiak 2+1 (0, 1, 1*, 0, -), Szostak 1 (1, 0, -, -, -), Lidsey 11 (3, 1, 2, 3, 1, 1), Karczewski 0 (0, 0, -), Ludwiczak 3+1 (2, 0, 0, 1*), Ciurzyński 0 (0).

■ **Betard Sparta Wrocław – Stelmet Falubaz Zielona Góra 64:26**

WROCŁAW: Kurtz 14+1 (3, 3, 2,*, 3, 3), Janowski 11+2 (3, 2*, 3, 2*, 1), Kowalski 7+1 (2*, 0, 3, 2), Bewley 12+3 (2*, 3, 2*, 2*, 3), Łaguta 14+1 (3, 3, 3, 3, 2*), Andersen 1 (1, 0, 0), Kowolik 5+1 (3, 1, 1*), Mikołajczyk ns.

ZIELONA GÓRA: Kubera 6+1 (0, 2, 1*, 1, 0, 2), M. Curzytek 0 (0, -, -, -), Lebiediew 8 (1, 2, 2, 3, 0, 0), Farański ns., Prz. Pawlicki 6+1 (1, 1*, 1, 1, 1, 1), Hurysz 3+1 (2, 1*, 0, 0), McDiarmid 0 (0, -, -), Ratajczak 3 (2, 0, 0, 1, 0, 0).

Moment prawdy

Zespołom z Rybnika i Świętochłowic najbliższy weekend pokaże, o co będą walczyć.

ŻUŻEL

Górny Śląsk w ten weekend oddychać będzie metanolem. W ramach rozgrywek 2. Ekstraligi do Rybnika zawita Polonia Bydgoszcz. Dla podopiecznych Roberta Mikołajczaka będzie to poważny sprawdzian po tym, jak w 1. kolejce przegrali w niedokończonym – przez intensywne opady – meczu z beniaminkiem, Polonią Piła. Rywalizacja z Bydgoszczanami pokaże kibicom ROW-u, o co zespół będzie w tym sezonie walczył. W 1. kolejce fatalnie rozpoczął mecz w Wielkopolsce, ale z czasem nabierał rozpędu i gdyby nie decyzja sędziego o przerwaniu zawodów, mógłby powalczyć o 2 punkty. Niewiele więc wiemy na temat dyspozycji zawodników zatrudnionych na ten sezon przez prezesa Krzysztofa Mrozka. Dopiero sobotni mecz będzie odpowiednim miernikiem siły drużyny.

Polonia Bydgoszcz jest faworytem do awansu do ekstraligi. Potwierdziła to tydzień temu, wygrywając u siebie z Wilkami Krosno 54:36. Jeśli ROW w roli gospodarza będzie w stanie powstrzymać Polonię, to w trakcie sezonu przy Gliwickiej będzie mógł wygrać z każdym innym zespołem. Zadanie na sobotę wydaje się trudne, ale Rybniczanie z pewnością zrobią wszystko, żeby przed własną publicznością pokazać się z możliwie najlepszej strony.

Ligowe zmagania po 24 latach powracają do Świętochłowic. W niedzielę Śląsk rozpocznie rywalizację w Krajowej Lidze Żużlowej. Na Skałce zameldują się przybysze z Łotwy, reprezentanci Lokomotivu Daugavpils. Ten mecz to dopiero niewiadoma. Śląsk zbudował zespół od zera, sprowadzając paru zawodników znanych z polskich torów (m.in. Adrian Gała i Mateusz Tonder), a także paru zagranicznych, którzy chcą się w Polsce wypromować (Bastian Borke i Rune Thorst Ludvigsen). Na co stać tę mieszankę? To pytanie zadają sobie w Świętochłowicach, ale z pewnością do niedzielnego starcia z Lokomotivem nie będą w stanie na nie jednoznacznie odpowiedzieć.

PGE EKSTRALIGA

1. kolejka

Niedziela, 12 kwietnia

■ **Bayersystem GKM Grudziądz – Gezet Stal Gorzów (17.00)**

■ **Orlen Oil Motor Lublin – PRES Grupa Deweloperska Toruń (19.30)**

METALKAS 2. EKSTRALIGA

2. kolejka, sobota, 11 kwietnia

■ **H.Skrzydlewska Orzeł Łódź – Polonia Piła (14.00)**

■ **Innpro ROW Rybnik – Abramczyk Polonia Bydgoszcz (16.30)**

Niedziela, 12 kwietnia

■ **Cellfast Wilki Krosno – Moonfin Magnus Ostrów (15.15)**

1. Ostrów	1	2	+22
2. Bydgoszcz	1	2	+18
3. Piła	1	2	+4
4. Łódź	1	1	0
Rzeszów	1	1	0
6. Rybnik	1	0	-4
7. Krosno	1	0	-18
8. Poznań	1	0	-22

1-4 – play off, 5-8 – play down

KRAJOWA LIGA ŻUŻLOWA

1. kolejka, niedziela, 12 kwietnia

■ **Speedway Kraków – OK Kolejarz Opole (14.00)**

■ **Śląsk Świętochłowice – Lokomotiv Daugavpils (15.00)**

■ **Ultrapur Start Gniezno – Trans MF Landshut Devils (16.00)**

(kaj)



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Śląsk Świętochłowicec czeka na pierwszy w tym sezonie występ w lidze.

Sport f1f4b240ad

Francuz rządzi

Paul Seixas wygrał piąty etap wyścigu Dookoła Kraju Basków i umocnił się na prowadzeniu w klasyfikacji generalnej.

Seixas (grupa Decathlon) wygrał etap ze startem i metą w miejscowości Eibar. Na 30 kilometrów przed metą, na przedostatnim z ośmiu podjazdów, uciekł rywalom wraz z Niemcem Florianem Lipowitzem (Red Bull-Bora-hansgrohe) i finiszował jako pierwszy z czasem 4:30.02. 19-letni Francuz powiększył prowadzenie w klasyfikacji generalnej przed ostatnim etapem, ma 2.30 przewagi nad Lipowitzem. 65. edycja wyścigu Dookoła Kraju Basków liczy sześć etapów i zakończy się w sobotę. Polacy nie startują.



Fot. PressFocus

Wyścig Kraju Basków to kolarska klasyka.

Wyniki 5. etapu, Eibar - Eibar (176,2 km): 1. Paul Seixas (Francja/Decathlon CMA CGM Team) 4:30.02, 2. Florian Lipowitz (Niemcy/Red Bull-Bora-hansgrohe) ten sam czas, 3. Javier Romo (Hiszpania/Movistar Team) strata 1.03, 4. Kevin Vauquelin (Francja/INEOS Grenadiers) 1.11, 5. Ion Izagirre (Hiszpania/Cofidis), 6. Harold Tejada (Kolumbia/XDS Astana Team) ten sam czas.

Klasyfikacja generalna: 1. Seixas 16:33.45, 2. Lipowitz strata 2.30, 3. Primoz Roglić (Słowenia/ Red Bull-Bora-hansgrohe) 3.40, 4. Izagirre (Hiszpania/Cofidis) 3.50, 5. Alex Baudin (Francja/EF Education - EasyPost) 4.12, 6. Tejada 4.29.

Zetrzeć Szwedów na pył!

Wygrana lub remis w sobotę w Gdyni ze Szwecją w ostatnim meczu Rugby Europe Trophy zapewni Polsce awans na poziom Championship.

O awansie do Rugby Europe Championship, z której Polacy spadli w marcu 2024, zadecydują punkty zdobyte w dwóch edycjach Rugby Europe Trophy. W takim zestawieniu Biało-czerwoni są najlepsi – z kompletem pięciu wygranych zwyciężyli bowiem w pierwszej części RET, w obecnych rozgrywkach mają na koncie trzy triumfy oraz porażkę – w listopadzie w Gdyni ulegli 30:32 Czechom. Właśnie południowi sąsiedzi, którzy w sobotę zmierzą się na wyjeździe z Danią, plasują się na 2. pozycji z dorobkiem 34 punktów. Szanse na awans, tylko w przypadku zwycięstwa w Gdyni oraz niepowodzeniu Czechów, mają jeszcze Skandynawowie, którzy zgromadzili 33 punkty.
Wygrana lub remis, który ma wartość dwóch punktów, w konfrontacji ze Szwedami oznaczają triumf Polaków w całych rozgrywkach.
- Mamy los we własnych rękach, zależymy od siebie, wygrana da nam zwycięstwo w tej dywizji. To był nasz cel, dlatego jesteśmy zadowoleni z miejsca, w którym się znajdujemy - stwierdził trener Kamil Bobryk, który razem z Tomaszem Stępniem prowadzi reprezentację. Na sobotnie spotkanie, które rozpocznie się o 20.00, szkoleniowy duet powołał 31 rugbistów. W tym gronie jest czterech debiutantów: występujący we Francji Marko Hayes i Johan Janiec, grający w USA Jan Chojnacki oraz Andre Meyer z Orkana Sochaczew. Będzie to jednocześnie pożegnalny występ w narodowych barwach trzech liderów kadry: 35-letniego wiązacza młyna Piotra Zeszutka, starszego o rok łącznika ataku Wojciecha Piotrowicza oraz liczącego 28 lat filara Jakuba Wojtkowicza.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 11 KWIETNIA

TVP 3
16.40, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych; 19.25 Pn: Betclic 1. Liga, multiliga, Ruch Chorzów – Wieczysta Kraków (na żywo)

TVP SPORT
12.10 Pn: Betclic 2. Liga, Stal Stalowa Wola – Warta Poznań (na żywo); 16.40, Boks: Polska Liga Boksu, Pomorzanin Boxing Team Toruń – Concordia Knurów, 3.00 Gala w Las Vegas (na żywo)

EUROSPORT 1
15.00 Kolarstwo: Wyścig dookoła Kraju Basków, 6. etap (na żywo)

POLSAT SPORT 1
5.30 Tenis: Puchar Billie Jean King, Australia – Wielka Brytania (na żywo); 11.00 7. strefa, magazyn siatkarski; 14.45 Siatkówka: Tauron Liga, Sokół & Hagric Mogilno – Moya Radomka, 19.50 DevelopRes Rzeszów – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała (na żywo); 1.00 Sporty walki: UFC 327 (na żywo)

POLSAT SPORT 2
12.00 Tenis: Puchar Billie Jean King, Polska – Ukraina (na żywo); 17.00 Łyżwiarstwo figurowe: MŚ w łyżwiarstwie synchronicznym (na żywo); 19.45 Rugby: Rugby Europe Trophy, Polska – Szwecja (na żywo)

POLSAT SPORT 3
13.30 Tenis: Turniej ATP w Monte Carlo (na żywo); 17.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Energa Czarni Słupsk – Śląsk Wrocław (na żywo); 20.25 Siatkówka: Liga włoska kobiet, Conegliano – Vero Volley Mediolan(na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
19.55 Pn: Liga saudyjska, Al-Okhodood – Al- Nassr (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
14.45 Siatkówka: Tauron Liga, Sokół & Hagric Mogilno – Moya Radomka, 19.50 DevelopRes Rzeszów – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
15.55 Siatkówka: Liga turecka kobiet, VakifBank Stambuł – Fenerbahce Stambuł (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
12.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Energa Trefl Sopot – PGE Start Lublin, 14.55 Miasto Szkła Krosno – Śląsk Wrocław, 20.25 Liga włoska, Umana Reyer Wenecja – Germani Brescia (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
11.00 Tenis: Puchar Billie Jean King, Włochy – Japonia (na żywo); 19.00 Sporty walki: Thunderstricke Fight League 37 w Lublinie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
12.00 Tenis: Puchar Billie Jean King, Polska – Ukraina (na żywo); 18.40 Pn: Liga holenderska, Sparta Rotterdam – PSV Eindhoven, 20.55 Heracles Almelo – Ajax Amsterdam (na żywo), 1.00 Sporty walki: UFC 327 (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
13.30 Tenis: Turniej ATP w Monte Carlo (na żywo); 17.55 Siatkówka: Liga włoska, Rana Werona – Cucine Lube Civitanova (na żywo); 20.40 Pn: Liga włoska, Atalanta Bergamo – Juventus Turyn (na żywo)

SPORT KLUB
15.00 Pn: Liga słoweńska, Olimpija Lublana – NK Aluminij, 17.30 Mura - Bravo (na żywo); 20.00 Żeglarstwo: Sail GP w Rio de Janeiro (na żywo); 1.45 Jeździectwo: Longines FEI Jumping World Cup w Fort Worth (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
13.25 Pn: Liga angielska, Arsenal – Bournemouth, 15.55 Brentford – Everton, 18.25 Liverpool – Fulham (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
15.55 Pn: Liga angielska, Burnley – Brighton&hove Albion (na żywo)

CANAL+ SPORT
16.10 Pn: Liga hiszpańska, Elche – Valencia, 20.55 Sevilla – Atletico Madryt (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
15.30 Tenis: Turniej WTA w Linzu (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
14.40 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Widzew Łódź – Termalica Bruk-Bet Nieciecza, 17.25 KGHM Zagłębie Lubin – Radomiak, 20.10 Legia Warszawa – Górnik Zabrze (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
13.30 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, H. Skrzydlewski Orzeł Łódź – Polonia Piła, 16.00 Innpro ROW Rybnik – Abramczyk Polonia Bydgoszcz (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
15.20 Bundesliga, Borussia Dortmund – Bayer 04 Leverkusen, 18.25 Liga hiszpańska, Barcelona – Espanyol Barcelona, 20.40 Liga włoska, Atalanta Bergamo – Juventus Turyn (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
12.55 Pn: 2. Bundesliga, Hertha Berlin – Kaiserslautern, 15.20 Bundesliga, RB Lipsk – Borussia Moenchengladbach, 17.55 Liga włoska, AC Milan – Udinese, 21.00 Liga francuska, Stade Rennais – Angers SCO (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
12.55 Pn: 2. Bundesliga, Norymberga – Dynamo Drezno, 18.20 Bundesliga, FC St. Pauli – Bayern Monachium, 21.25 Liga portugalska, Estrela Amadora – Sporting Lizbona (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
14.55 Pn: Liga włoska, Torino – Hellas Werona, 20.25 2. Bundesliga, Darmstadt – Hannover 96 (na żywo)

NIEDZIELA, 12 KWIETNIA

TVP 3 KATOWICE
16.40, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych; 19.25 Pn: Betclic 2. Liga, Unia Skierniewice – Sandecja Nowy Sącz (na żywo)

TVP POLONIA
14.25 Pn: Betclic 1. Liga, Polonia Bytom – Wisła Kraków (na żywo)

TVP SPORT
14.25 Pn: Betclic 1. Liga, Polonia Bytom – Wisła Kraków, 17.25 PKO BP Ekstraklasa, Lech Poznań – GKS Katowice (na żywo)

EUROSPORT 2
13.00, 16.00 Motocross: MŚ w Rioli Sardo (na żywo)

POLSAT SPORT 1
12.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga, PGE Wybrzeże Gdańsk – Orlen Wisła Płock (na żywo); 17.30 Siatkówka: PlusLiga, Aluron CMC Warta Zawiercie – Asseco Resovia (na żywo)

POLSAT SPORT 2
15.00 Tenis: Turniej ATP w Monte Carlo (na żywo); 17.55 Piłka ręczna: EHF EURO Cup kobiet, Polska – Rumunia (na żywo)

POLSAT SPORT 3
12.55 Pn: Liga szkocka, Falkirk – Glasgow Rangers, 15.20 Bundesliga, 1. FC Koeln – Werder Brema (na żywo); 17.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Tauron GTK Gliwice – King Szczecin (na żywo); 20.00 Siatkówka plażowa: Turniej World Beach Pro Tour Elite 16 w Saquaremie (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
15.25 Pn: Liga czeska, Teplice – Sparta Praga, 19.20 Bundesliga, Mainz – Freiburg (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.30 Siatkówka: PlusLiga, Aluron CMC Warta Zawiercie – Asseco Resovia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
14.55 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Legia Warszawa – Górnik Zamek Książ Wałbrzych, 17.25 Tauron GTK Gliwice – King Szczecin, 21.10 Euroliga, Hapoel Tel Awiw – Maccabi Tel Awiw (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
15.00 Tenis: Turniej ATP w Monte Carlo (na żywo); 18.25 Pn: Liga czeska, Slavia Praga – Viktoria Pilzno (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
14.25 Pn: Liga holenderska, Nijmegen – Feyenoord Rotterdam (na żywo); 17.55 Siatkówka: Liga włoska, Perugia – Piacenza (na żywo)

SPORT KLUB
12.30 Koszykówka: Liga hiszpańska, Unicja Malaga – Valencia Basket, 19.00 San Pablo Burgos – Surne Bilbao Basket (na żywo); 21.50 Jeździectwo: Longines FEI Jumping World Cup w Fort Worth (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
14.55 Pn: Liga angielska, Nottingham Forest – Aston Villa, 17.25 Chelsea – Manchester City (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
14.55 Pn: Liga angielska, multiPremier League (na żywo)

CANAL+ SPORT
13.55 Pn: Liga hiszpańska, Osasuna – Real Betis (na żywo); 16.45 Żużel: PGE Ekstraliga, Bayersystem GKM Grudziądz – Gezet Stal Gorzów Wlkp., 19.15 Orlen Oil Motor Lublin – Pres Grupa Developerska Toruń (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
14.00 Tenis: Turniej WTA w Linzu (na żywo); 18.25 Pn: Liga hiszpańska, Celta Vigo – Real Oviedo (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
12.10 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Cracovia – Arka Gdynia, 14.40 Motor Lublin – Raków Częstochowa, 17.25 Lech Poznań – GKS Katowice (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
14.45 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Cellfast Wilki Krosno – Moonfin Malesa Ostrów Wlkp. (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
12.25 Pn: Liga włoska, Genoa – Sassuolo, 14.55 Parma - Napoli, 17.20 Bundesliga, Stuttgart – HSV, 20.40 Liga włoska, Como – Inter Mediolan (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
13.25 Pn: 2. Bundesliga, Paderborn – Magdeburg, 16.10 Liga hiszpańska, Mallorca – Rayo Vallecano, 19.20 Bundesliga, Mainz – Freiburg, 21.25 Liga portugalska, Estoril Praia – FC Porto (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
13.25 Pn: 2. Bundesliga, Elversberg – Schalke 04, 15.20 Bundesliga, 1. FC Koeln – Werder Brema, 17.55 Liga włoska, Bolonia – Lecce, 20.55 Liga hiszpańska, Athletic Bilbao – Villarreal (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
13.25 Pn: 2. Bundesliga, Bochum – Eintracht Brunszwik, 17.10 Liga francuska, Tuluza – Lille, 20.40 Olympique Lyon – Lorient (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport f1f4b240ad

TRZY PYTANIA DO...

DAWIDA CELTA
kapitana polskiej reprezentacji

Nie powiedzieliśmy ostatniego słowa



1. Przegrywamy po pierwszym dniu 0-2. Rywalki wywiązały się z roli faworytek, a my?

- Wiedziałem, że spotkanie z Ukrainkami będzie ciężkie. Wiadomo, że aby w takim meczu grać skutecznie, musimy być w najmocniejszym składzie, a nie mamy żadnych gwarancji. Nie powiedzieliśmy ostatniego słowa, w sobotę czekają nas kolejne pojedynki. Zrobimy wszystko, żeby pozostać w grze jak najdłużej.

2. Dlaczego mecz odbywa się na mączce, a nie na korcie twardym, na którym może Magda Linette miałaby większe szanse na zwycięstwo z Kostjuk?

- Wybór nawierzchni musiał zostać dokonany około dwa miesiące przed zawodami. Zrobiłem wywiad wśród dziewczyn. Była brana pod uwagę obecność Igi Świątek. Robiliśmy wszystko, by ją ściągnąć. Chcieliśmy położyć kort taki, jaki pomoże jej podjąć właściwą decyzję, na takiej samej mączce rozgrywany będzie w przyszłym tygodniu turniej w Stuttgarcie. Zdaję sobie sprawę, że trudno przyciągnąć Igę na każdy mecz, przy tym poziomie, na jakim ona jest.

3. Oprócz Igi nie ma też w drużynie Magdaleny Fręch, ranking 39, a więc drugiej rakiety polskiej na świecie. Dlaczego?

- Magdalena Fręch nie grała też w zeszłym roku w reprezentacji. Jak powiem, że ma aktualnie inne plany i nie są to plany związane z reprezentacją, to zakończę ten temat.

(ToM)

Vacherot jak burza

Monakijczyk, który w 1/8 finału pokonał Huberta Hurkacza, jest jedynym nierozstawionym z półfinalistów w Monte Carlo.

ATP 1000 W MONTE CARLO

Valentin Vacherot jest pierwszym Monakijczykiem, który wystąpi w półfinale Rolex Monte Carlo Masters przed własną publicznością. O finał 27-letni tenisista zagra z liderem rankingu i broniącym trofeum Hiszpanem Carlosem Alcarazem. W drugim półfinale Włoch Jannik Sinner zmierzy się z Niemcem Alexandrem Zverevem.

Notowany na najwyższym w karierze 23. miejscu na liście ATP Vacherot w ćwierćfinale wyeliminował rozstawionego z numerem piątym Australijczyka Alexa de Minaura (ATP 6.) 6:4, 3:6, 6:3, co jest jego zaledwie czwartym zwycięstwem nad zawodnikiem z czołowej dziesiątki rankingu. Monakijczyk, który w 1/8 finału pokonał w czwartek Huberta Hurkacza, jest najniżej notowanym i jedynym nierozstawionym z półfinalistów. Po drodze do najlepszej czwórki pokonał również w drugiej rundzie rozstawionego z numerem czwartym Włocha Lorenzo Musettiego.

- To wielki zaszczyt być w półfinale z trzema najlepszymi zawodnikami ostatnich lat. Nie mogę się doczekać jutrzejszej gry z Carlosem w moim rodzinnym mieście. To niesamowite - powiedział Vacherot po zwycięstwie nad de Minaurem.

To kolejne historyczne osiągnięcie na jego koncie po tym, jak w zeszłym sezonie został w Szanghaju najniżej sklasyfikowanym zwycięzcą imprezy rangi Masters 1000 od początku rozgrywania tych zawodów w 1990 roku. Triumfował, będąc notowanym na... 204. miejscu.

W pozostałych ćwierćfinałach w Monte Carlo Alcaraz bez problemów pokonał rozstawionego z numerem ósmym Kazacha Aleksandra Bublika 6:3, 6:0, Sinner - Kanadyjczyka Felixa Augera-Aliassime'a (nr 6.) 6:3, 6:4, a trzeci w światowym rankingu Zverev -Brazylijczyka Joao Fonsecę 7:5, 6:7 (3-7), 6:3.

Marzenia, złudzenia i przepaść

Dwóch godzin i kwadransa potrzebowały w sumie Marta Kostjuk i Elina Switolina, by rozbić Magdę Linette i Katarzynę Kawę. W sobotę w Gliwicach musiałby stać się cud, by Polki odwróciły losy meczu z Ukrainą.



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Magda Linette zaczęła dzielnie, ale w rywalizacji z Martą Kostjuk przegrała osiem ostatnich gemów...

Marzenia w sporcie są ważne i często pozwalają sięgać sufitu, ale w tenisowej rywalizacji w Gliwicach o finały Billie Jean King Cup dominuje twarda proza, przykra dla polskiej drużyny pozbawionej największego atutu, czyli Igi Świątek. Po dwóch piątkowych meczach Biało-czerwone przegrywają z Ukrainą 0-2. Najpierw Magda Linette uległa Marcie Kostjuk, a następnie Katarzyna Kawa nie sprostała Elinie Switolinie. Suche fakty nie oddają dominacji rywalek na ziemnym korcie w PreZero Arenie - potrzebowały do sukcesu łącznie dwóch godzin i kwadransa, a obie Polki ugrały w sumie zaledwie 7 gemów...

Debel przesądzi?

Półfinalistki ubiegłorocznej edycji BJKC potrzebują do końcowego zwycięstwa już tylko jednej wygranej w sobotę. Nawet jeżeli jakimś zrządzeniem mecz deblowy padnie łupem podopiecznych Dawida Celta, siła siódmej rakiety świata Switoliny oraz Kostjuk (27. WTA) jest na tyle wystarczająca, by to faworytki wyjechały z Gliwic z awansem do Final Eight w Shenzhen (21-27 września).

Kluczowy dla podtrzymania szans polskiej reprezentacji był mecz otwarcia liderki w naszej drużynie Linette (55. WTA) z Kostjuk. W pierwszym secie przez ponad pół godziny zdawało się, że wygrana 34-letniej Poznanianki jest realna - dotrzymywała kroku szybkiej, gibkiej i o 10 lat młodszej rywalce.

Podcięte skrzydła

Do stanu 5:4 dla Ukrainki obie tenisistki pilnowały swojego serwisu i żadna z nich nie miała szansy na przełamanie. I właśnie w dziesiątym gemie przy podaniu Linette pierwszej okazji doczekała się Ukrainka. I od razu z niej skorzystała, co oznaczało wygranie premierowej partii.

Dla polskiej drużyny był to oczywiście najgorszy scenariusz i mógł podciąć skrzydła naszej liderce. - Przełamanie mojego serwisu na pewno miało znaczenie. Marta zagrała świetnie w drugim secie. Miałam troszkę szans na początku meczu, frustrujące było, że nie sprawiłam, żeby Kostjuk miała większe kłopoty. W drugim secie się rozluźniła, zwiększyła tempo – dodała.

Rzeczywiście, podopieczna polskiej trenerki Sandry Zaniewskiej poszła za ciosem - przełamała Linette już w drugim gemie. Przy 0:2 Polka sama miała wreszcie szansę na breaka, ale po minimalnym aucie aż kopnęła ze złości wracającą do niej piłkę.

Magda, skup się!

W kolejnych akcjach Kostjuk najpierw mocną piłką „wyczyściła" linię, a po świetnym serwisie zamknęła gema. Polka już się nie podniosła. Jeszcze w najdłuższym czwartym gemie obroniła dwa break pointy, skapitulowała przy trzecim. Na trybunach ponad 13-tysięcznej PreZero Areny zgromadziło się kilka tysięcy widzów, w tym liczna i głośna grupa fanów z Ukrainy. „Magda, skup się!" - namolnie powtarzał jakiś fan przy stanie 0:5. Nie pomogło. - Traktuję to humorystycznie. Kibice chcą jak najlepiej – z uśmiechem na twarzy skomentowała Linette.

Przy kolejnym gemie serwisowym było już po zabawie - pierwsza piłka meczowa Kostjuk zakończyła się powodzeniem. Od stanu 4:4 w pierwszej partii tenisistka z Kijowa wygrała 8 kolejnych gemów. W trzech dotychczasowych potyczkach z Linette nie straciła jeszcze seta.

Miłe złego początki

Sensacyjnie zaczęła się druga potyczka, w której Kawa - 160. w rankingu - dwukrotnie przełamała serwis Switoliny i wyszła na prowadzenie 2:1. Polskie złudzenia odżyły jednak na krótko. Bo gdy siódma na świecie tenisistka z Odessy wróciła na kort po regulaminowej przerwie i przyspieszyła grę, szybko odrobiła straty. Jeszcze przy 2:2 broniła break pointa, a potem... zdobyła 14 kolejnych punktów, co oznaczało wygranie partii.

- Początek był dobry w moim wykonaniu. Weszłam na wysokie tempo, miałam poczucie, że mogę powalczyć. W pewnym momencie odrobinę zwolniłam i mecz kompletnie wymknął się spod kontroli. Rywalka pokazała klasę, potrafi utrzymać jakość w całym spotkaniu, a ja jeszcze nie mam takiego doświadczenia w grze na tym poziomie, by podjąć odpowiednie decyzje - przyznała 33-letnia Kawa, która rzadko ma okazję rywalizować w turniejach głównego cyklu WTA.

Druga partia to już całkowita dominacja Ukrainki, honorowego gema Polka wyszarpała przy stanie 1:3, ale na więcej Switolina już jej nie pozwoliła i po 53 minutach zakończyła spotkanie po pierwszym meczbolu.

Zamki z piasku...

Na pomeczowej konferencji kapitan Dawid Celt tłumaczył, dlaczego mecz rozgrywany jest na mączce, skoro przynajmniej Linette większe szanse z Kostjuk mogła mieć na hardzie (patrz obok). Miał to być jeden z argumentów, by tuż przed turniejami WTA na tej nawierzchni ściągnąć do Gliwic Świątek. Jak wiadomo ten zamek z piasku runął, bo nie przekonało to numeru 4. na świecie, która najpierw trenowała na Majorce z nowym trenerem Francisco Roigiem, a od piątku przygotowuje się już w Stuttgarcie do gry o najnowszy model Porsche.

W sobotę zaś w Gliwicach rywalizację w meczu wznowią deblistki, z udziałem Kawy i Mai Chwalińskiej. Tenisistki z Ukrainy w piątek wykopały jednak między polskimi taką przepaść, że zasypać ją wydaje się praktycznie niemożliwe.

Tomasz Mucha

BILLIE JEAN KING CUP - PLAY OFF O AWANS DO FINAL 8

Gliwice
POLSKA - UKRAINA 0-2
- **Magda LINETTE - Marta Kostjuk 4:6, 0:6**
- **Katarzyna KAWA - Elina Switolina 2:6, 1:6**

Sobota, 11 kwietnia
12.00: Maja CHWALIŃSKA/Katarzyna KAWA - Ludmiła Kiczenok/Nadija Kiczenok
Następnie: Magda LINETTE - Elina Switolina
Następnie (ew.): Katarzyna KAWA - Marta Kostjuk
Do dyspozycji także: Martyna Kubka - Oleksandra Ołyjnikowa
Kapitanowie: Dawid CELT (Polska) i Ilja MARCZENKO (Ukraina)

Sport f1f4b240ad



Robert Kiłdanowicz

PARAGRAFY I SPORT

Powrót złotych czasów?

Drugi półfinał Pucharu Polski pomiędzy dwoma zespołami Zondacrypto został wygrany przez Raków Częstochowa. Oznacza to finałową rywalizację drużyn z Górnego Śląska - o przepraszam - z województwa śląskiego. Czyżby był to zwiastun odrodzenia śląskiego futbolu, czy szerzej sportu w naszym kraju, i zapowiedź jego tłustych czasów? Coś jest na rzeczy, choć do wiarygodnej i obiektywnej oceny tego rodzaju wniosków należałoby dodać kilka jeszcze innych wskaźników. Na przykład jednym z nich jest wygrana półfinału przez klub o kapitale prywatnym (Raków) z klubem o kapitale publicznym (GKS Katowice), chociaż trzeba obiektywnie przyznać, że przewaga była minimalna. Wydaje się również, że źródła kapitału tychże klubów powodują konsekwencje - nie twierdzę, że zamierzone - wydawania zbyt „lekką ręką" na futbolistów o znacznym stopniu zaawansowania wiekowego. Średnia wiekowa zawodników Rakowa to 26,5 w stosunku do 30,27 GKS-u (dokonując oceny wyjściowych jedenastek). Smutną konstatacją jest ta, że w podstawowych składach nie było wychowanka, co źle świadczy o akademiach tych klubów. Nie chciałbym przy tym ferować łatwych, uproszczonych wyroków, lecz mimowolnie samo narzuca się określenie, że ten kapitał publiczny ma większą skłonność i łatwość w zakresie swobodnego jego wydatkowania. „Swoją" złotówkę ogląda się kilka razy zanim się ją wyda, a jej zainwestowanie w przedsięwzięcie prywatne jest poczynione z myślą nie tylko w kontekście „tu i teraz", czego nie da się ukryć w odniesieniu do zespołu z Katowic, z pełną sympatią, które budzi.

Uzupełniając to porównanie o metodę „koszt- efekt" (jeden z najbardziej wartościowych wskaźników, bo głównie on decyduje o opłacalności przedsięwzięcia komercyjnego), okaże się, że częstochowskie wydatki finansowe są zbliżone do katowickich, jednakże trudno nie zauważyć, że zespół Rakowa był budowany pod kątem rozgrywek pucharowych, w których „tolerancja wydatkowa" jest i powinna być wyższa, skoro ta rywalizacja - w dodatku efektywna - ma nastąpić w Europie.

Obiektywnie rzecz biorąc, mecz dostarczył „furę emocji" widzom, a niewiadoma rezultatu trzymała fanów obu drużyn oraz szczytnej idei „turnieju tysiąca drużyn" do ostatniej minuty. Warto przy tym zaznaczyć, że w kontekście ściśle emocjonalnym, budującym pozytywne skojarzenia, a więc korzystnym dla reklamodawców, sponsorem obu klubów jest giełda kryptowalut. Abstrahując od narastającej fali „szumu medialnego", spekulacji wokół niej i rozstrzygnięcia, czy ta Zondacrypto okaże się zmodyfikowaną metodą ponzi (piramidą finansową), czy skutkiem jakiegoś technologicznie genialnego wynalazku naszych czasów, zasadnym pytaniem jest, czy kluby w swojej strategii działania zabezpieczyły się na taką okoliczność? Czy tąpnięcie finansowe Zondacrypto nie spowoduje powstania „dziury budżetowej" w finansach tych spółek, którą - w przypadku klubu ze stolicy Górnego Śląska - trzeba będzie załatać środkami publicznymi. Z kolei Raków równie mocno związał się z giełdą kryptowalut, ponieważ jest ona sponsorem tytularnym stadionu przy Limanowskiego, więc przy ewentualnym upadku tegoż przedsięwzięcia dyrektor finansowy (CFO) spółki akcyjnej Medalików będzie miał większy ból głowy, jak zbilansować budżet. Według mnie kłopoty co najmniej z płynnością giełdy kryptowalut to zapowiedź bliskiej przyszłości, a podkreślić należy, że sygnały płynące z Pogoni, Lechii, GKS-u czy Rakowa w ramach ograniczania eskalacji informacyjnej newsa z przestrzeni publicznej o poważnych kłopotach finansowych Zondacrypto, dotyczą tylko okoliczności, że: „kluby właściwie wywiązują się ze swojego zobowiązania świadczenia umowy sponsorskiej", tzn. realizują swoje zobowiązania umowne, natomiast nie odpowiadają na pytanie, czy giełda kryptowalut wywiązuje się ze swoich zobowiązań; głównie chodzi o finanse. To zapowiedź złej wróżby nadchodzącej przyszłości. Oczywiście, przypadek półfinalistów Pucharu Polski jest tylko wycinkiem większego problemu polskiego sportu, bo przecież PKOl również oparł swój budżet o przychody z giełdy kryptowalut.



Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Zondacrypto jeszcze widnieje na koszulkach piłkarzy Rakowa, ale trudno powiedzieć, jak długo.

Częstochowskie wydatki finansowe są zbliżone do katowickich, jednakże trudno nie zauważyć, że zespół Rakowa był budowany pod kątem rozgrywek pucharowych, w których „tolerancja wydatkowa" jest i powinna być wyższa, skoro ta rywalizacja - w dodatku efektywna - ma nastąpić w Europie.

Mechanizm deficytu pieniądza na rynku jest szerszym problemem naszych czasów. Wynika to z faktu, że w Polsce jest coraz większa potrzeba w zakresie finansów publicznych i coraz wyższego finansowania warunków, do których się przyzwyczailiśmy, tzn. społecznie uzasadnionego powodu, że są od zawsze i tak musi być. Powracając do głównego wątku, uważam, że w efekcie końcowym, to jest co najmniej średniookresowym, rzetelne prowadzenie klubu (są przecież spółkami akcyjnymi) doprowadza do sukcesu, czego namacalnym przykładem jest drugi finalista, Górnik Zabrze. Choć formalnie jest jeszcze własnością miasta, to zakup klubu wydaje się tylko kwestią kiedy, a nie czy. I to jest prawidłowy kierunek działania samorządowców z Zabrza oraz potwierdzenie właściwej - w mojej ocenie - ogólnopolskiej tendencji, że kluby sportowe funkcjonujące w formie spółek kapitałowych nie powinny być w rękach publicznych na wolnym rynku, ponieważ generują mechanizm ekonomiczno-organizacyjnej nierówności szans, co oczywiście jest wbrew ideałom założycielskim i systemowym Unii Europejskiej oraz Polski, jako demokratycznego państwa. To właśnie śląska rzetelność doprowadziła Górnika do finału na Stadionie Narodowym i jestem przekonany, że w konfrontacji z Rakowem wcale nie będzie bez szans, a ścieżka do europejskich pucharów dla polskich klubów jest jednak łatwiejsza po zdobyciu krajowego trofeum niż wywalczenia premiowanego miejsca w ekstraklasie na koniec rozgrywek.

A kibice klubów z województwa śląskiego mają się z czego cieszyć, bo 2 maja - niezależnie od wszystkiego - zwycięzcą ostatniego meczu tej edycji Pucharu Polski zostanie zespół z tego regionu i świetnie by było, gdyby to była zapowiedź powrotu złotych czasów śląskiego sportu.

Czy tąpnięcie finansowe Zondacrypto nie spowoduje powstania „dziury budżetowej" w finansach tych spółek, którą - w przypadku klubu ze stolicy Górnego Śląska - trzeba będzie załatać środkami publicznymi.

* Robert Kiłdanowicz jest doktorem nauk prawnych. W przeszłości występował m.in. w I-ligowych (wg dzisiejszego nazewnictwa ekstraklasowych) zespołach Stomilu Olsztyn, Widzewa Łódź czy Śląska Wrocław

Sport f1f4b240ad